Nr. 174. **Lwów — Środa dnia 2 Sierpnia.** **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: NMP. Anielskiej | Ilyi Pror.
Jutro: Znal. św. Szczepana | Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 43, Zachód „ „ 7 m. 28

Długość dnia godzin 14 m. 45. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Kwestya baltycka.

Powstała nowa sprawa, nowy wytworzył się powód do kłótni między Anglią a Niemcami. Powszechnie utrzymują, że podczas zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem postanowiono oprócz wielu innych rzeczy dążyć do ogłoszenia Baltyku morzem zamkniętem, to znaczy takiem, że nie może na nie wpływać żadna flota wojenna, oprócz rosyjskiej, szwedzkiej, duńskiej i niemieckiej. Oczywiście, byłoby to korzystne przedewszystkiem dla Rosyi, która straciła całą swą flotę, a może być narażona na atak ze strony morskiej. Wielkie porty: Libawa, Ryga, Rewel, Helsingfors, nawet stolica państwa są wystawione na wielkie niebezpieczeństwo. Niedawno gruntownie rozważano, czy japońska flota może się pojawić na Baltyku, jeżeli pokój z Japonią nie będzie zawarty? Rzeczoznawcy orzekli, że skoro podróż na około świata mogła odbyć zła i źle wyćwiczona armada Rożestwieńskiego, to o wiele łatwiej może to zrobić dzielna flota Togi. W razie powikłania się międzynarodowych stosunków, może wypadnie flocie angielskiej wpłynąć na Baltyk. Również dla Niemiec jest to ważna sprawa, bo oprócz wielkich portów handlowych mają one na Baltyku jedyny ogromny port wojenny w Kilonii. Otóż cesarz Wilhelm, omówiwszy tę sprawę z królem szwedzkim w Gäfle, a z carem w Björkö, udaje się teraz do Kopenhagi, gdzie nadto ma załatwić kwestyę norwezką, która podobno tak stoi, że jeżeli na tronie Norwegii nie zasiądzie nikt z dynastyi Bernadottów, to Niemcy się zgodzą, aby na ów tron powołano jakiegoś księcia duńskiego, wszelako nie Karola, bo on jest stanowczym wielbicielem Anglii, a nadto pod dwoma warunkami, z których pierwszy — zgoda Danii na ogłoszenie Baltyku morzem zamkniętem, a drugi — oddanie się Danii i Norwegii pod militarny protektorat Niemiec. Jeżeli w Kopenhadze nie przyjmą tych warunków, to cesarz Wilhelm postawi kandydaturę jakiegoś Hohenzollerna, osadzi go na tronie norwezkim i wtedy już bez zgody Danii zamknie Baltyk. Takie wrzekomo są niemieckie plany.

Czy istotnie takie, czy też tylko nieco do nich podobne, w każdym razie coś takiego być musi, bo rząd angielski nagle postanowił wysłać na Baltyk silną eskadrę, która na tem morzu wykona długie ćwiczenia. Dwanaście pancerników liniowych, dziewięć pancernych krążowników i mnóstwo torpedowców, oprócz okrętów transportowych i szpitalnych wypłynie 15 b. m. ze Spitheadu, na drugi dzień stanie przed małym holenderskim portem Emuidenem, skąd 19 b. m. wyruszy na wschód, zatrzyma się w Swinemünde, a potem w Neufahrwasser pod Gdańskiem, a dopiero 4 września rozpocznie powrót do Anglii. Będzie to wycieczka nieoficyalna, to znaczy, że admirał angielski nigdzie nie złoży wizyt władzom portowym, a majtkowie ani razu na ląd nie wysiądą. Eskadra będzie miała wszystko swoje: słodką wodę, żywność i węgiel, zupełnie, jak podczas wojny. Celem jej ćwiczenia wojenne, badanie wszystkich przejazdów, głębokości wody przy brzegach, długości fal i t. d. — zadania, które nie mogą być Niemcom przyjemne, a to tembardziej, że ta eskadra będzie krążyła wyłącznie przy niemieckim brzegu. Stanie się zaś to zaraz po uroczystościach na cześć floty francuskiej, która niebawem przybędzie do Portsmouthu z rewizytą za niedawne odwiedziny floty angielskiej w Cherbourgu. W Portsmouthie odbędzie się w sobotę zbratanie się flot angielskiej z francuską, poczem 170 oficerów francuskich uda się do Londynu, gdzie parlament przyjmie ich śniadaniem w opactwie Westminsterskiem. Będą wielkie festyny i wszystko razem przypomni uroczystości, urządzone przed laty marynarce rosyjskiej w Tulonie, a następnie w Paryżu, takie same zaś uroczystości marynarce francuskiej w Kronsztadzie i Petersburgu. Zestawienie tego faktu z przed kilkunastu laty z faktem teraźniejszym malowniczo przedstawia ogromną zmianę w międzynarodowych stosunkach, chociaż dawne sojusze jeszcze istnieją. Dziedziczny wróg Francyi odbywa najbardziej poufne narady z sojusznikiem jej, a ona znowu zawiera braterstwo broni ze stałym przeciwnikiem Rosyi. Kanclerz Bülow nie może powiedzieć, że to tylko flirt, bo to wstęp do zupełnie innego ugrupowania się mocarstw. Skończy się ono jeszcze nie prędko, bo to zaledwie początek. Już zapowiadają nowe zjazdy. Jeden się odbędzie w Maryenbadzie, gdzie się spotkają Cesarz Franciszek Józef z królem angielskim i szachem perskim, drugi — dotąd nie wiadomo gdzie — Cesarza Franciszka Józefa z Wilhelmem II.

Zapowiedziana wycieczka floty angielskiej na Baltyk właśnie wtedy, gdy cesarz niemiecki chce go ogłosić morzem zamkniętem, jest wyraźną demonstracyą przeciw temu zamiarowi, jest wskazówką, że Wielka Brytania na to nie pozwoli. Więc też w Berlinie powstał gniewny hałas. Wszystkie dzienniki z półurzędowym *Reichsbote* na czele utworzyły chór, grający fanfarę. Wołają one, że Anglia po prostu wyzywa Niemcy, ustawicznie następuje im na pięty, wyraźnie chce wojny. Ledwo cesarz Wilhelm na wiosnę popłynął na morze Śródziemne i po drodze zawadził o Hiszpanię i Marokko, wnet taką samą wycieczkę zrobił król Edward. Ledwo wojenna eskadra niemiecka, towarzysząca cesarzowi Wilhelmowi, odwiedziła brzegi Szwecyi i Rosyi, natychmiast brytańska flota ma się pojawić na Baltyku. To demonstracya nieprzyjaźni — wołają berlińskie dzienniki. Roztrząsają one, po co angielska eskadra ma się ćwiczyć na Baltyku? z kim tam zamierza wojować? Oczywiście tylko z Niemcami, ponieważ innych brzegów nie odwiedzi. A jakież to będą ćwiczenia? — zapytują niemieckie dzienniki. Oto, z pewnością Anglicy wymierzą głębokość każdej cieśniny, odfotografują brzegi obu Bełtów i Sundu, może nawet urządzenia portowe w Kilonii, słowem przygotują się do zadania, które ich czeka wedle słów lorda ich admiralicyi p. Lee, który parę miesięcy temu rzekł: „Musimy być tak przygotowani, żeby działa z naszych okrętów zagrzmiały prędzej, niż ktokolwiek się dowie o wybuchu wojny“. Skoro Anglia prosto dąży do wojny — wołają pisma berlińskie — to i my bądźmyż gotowi.

Jednakże niepodobna mówić, że Anglia chce wojny dla wojny. Rzecz przedstawia się bardzo prosto: Niech się Niemcy nie przygotowują do orężnej rozprawy z Brytanią o panowanie na morzach, niech w tym celu nie sięgają po protektorat militarny nad Danią i Norwegią i niech nie dążą do uczynienia z Baltyku morza zamkniętego, a wówczas i Anglia nie będzie się przygotowywała.

Stan rzeczy na Węgrzech.

Minister spraw wewnętrznych p. Kristoffy zręcznie i silnie zaatakował koalicyę opozycyjną oświadczeniem, że gabinet Fejervarego przygotowuje reformę wyborczą w duchu najbardziej demokratycznym, bo mianowicie zamierza przyznać prawo wybierania posłów wszystkim zgoła dorosłym, a niekaranym sądownie obywatelom. W obozie opozycyjnym natychmiast powstał popłoch, bo oczywiście przy takich wyborach wysuną się na pierwszy plan dążności socyalne, a narodowe stracą swą dominującą rolę. Kossuthowcy sami utrzymywali zawsze, że przeprowadzą reformę wyborczą, lecz czynili to jedynie po to, aby mieć za sobą tłumy i socyalistów, w gruncie zaś rzeczy nigdy nie myśleli o zaprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego, do czego zresztą niektórzy z nich otwarcie się przyznawali, podając za powód to, że wyborców niemadyarskich byłoby więcej, niż madyarskich. Chcieli więc tylko o tyle rozszerzyć prawo wyborcze, aby głos mieli małomieszczanie i rzemieślnicy, tworzący główną armię kossuthowców. Tymczasem rząd występuje z projektem powszechnego prawa wyborczego, a minister Kristoffy oświadcza, że ze stanowiska państwowego nie ma powodu do obaw, bo Słowianie i Rumuni nie występują przeciw jedności Węgier. Samo oznajmienie, że rząd projektuje taką reformę prawa wyborczego, już wywołało socyalistyczne demonstracye, korzystne dla gabinetu, którego opozycya nie raczy uznawać. Przyszłość więc tak się przedstawia: jeżeli po powrocie Fejervarego z Karlsbadu koalicya nie zechce przystąpić do układów z rządem o taką zmianę opozycyjnego programu, aby Korona mogła go przyjąć, natenczas rząd rozwiąże izbę poselską i pod hasłem reformy wyborczej rozpisze wybory. Wówczas cała potęga teroryzmu tłumów, — tego teroryzmu, który w styczniu ogromnie dużo pomógł opozycyi do zwycięztwa — odwróci się od niej, aby przeforsować kandydatów, usuwających program szowinistów madyarskich, aby zrobić miejsce programowi reform socyalnych. Kto się wówczas poważy powiedzieć, że bezprawiem jest rozwiązanie sejmu podczas stanu ex-lex, kiedy za tem będą tłumy! Opozycya powie, że rząd się ucieka do środków radykalnych — i to niezaprzeczenie prawda, — ale czyż ona nie jest jeszcze radykalniejsza? Za sprawą koalicyi opozycyjnej, która proklamowała stan rewolucyjny, na Węgrzech już wszystko możliwe, wszystko dozwolone. Końskiego środka chce użyć rząd Fejervarego, lecz doprawdy nie jego wina, że nic mu innego nie pozostaje.

Teraz koalicya już po czasie żałuje, że nie usłuchała Eötvösa, który radził jej przedewszystkiem objąć rząd, nie stawiając Koronie żadnych warunków, a dopiero potem, powoli, o ile się da, przeprowadzać częściami swój program, nigdy się jednak nie narażając na zatarg z Koroną. Ta droga wydawała się wodzom koalicyi zanadto długą, może niepewną, a nadewszystko nieefektowną. Chcieli przycisnąć Koronę do muru, a oto sami znaleźli się przy nim, że zaś w porę nie spostrzegli, iż tak być może, to jeszcze jeden dowód ich dyletantyzmu.

Szukają oni wyjścia i mniemają, że znaleźli go w projekcie utworzenia stronnictwa „nowego“. Banffy już dawno dał i tę nazwę i samą ideę, on też wysunął się teraz na czoło, jako główny agitator takiego wyjścia. Stronnictwo „nowe“ ma się składać ze wszystkich posłów, stojących na gruncie ugody z r. 1867-ego, ale dążących do zmian, możliwych z tego stanowiska. Tu pierwsze miejsce zajmuje odrębność finansowa i celna, przeciw której, jak wiadomo, Korona nie podnosi zarzutów, jeno wymaga porozumienia się z Austryą. Jednak zaraz potem rozchodzą się drogi Korony i banffistów: ona uważa, że to już wszystko, a oni sądzą, że to dopiero utorowanie drogi do rozdziału wojskowego i dyplomatycznego, aby z czasem pozostała tylko unia osobista. Otóż jeżeli program stronnictwa „nowego“ ma się stać możliwym dla Korony, to musi być teraz odpowiednio zmieniony.

Właśnie nad tem Banffy pracuje. Zaprasza do swego obozu wszystkich, więc i dyssydentów liberalnych, i ludowców, także umiarkowanych kossuthowców, i wreszcie tych liberałów, którzy dotychczas pozostali przy Tiszy. Sam Tisza uważa, że to jest dobre wyjście, ale nie wiadomo jeszcze, co powie prorok szowinizmu Apponyi.

Wybory w Królestwie Polskiem.

Z Warszawy piszą do *Czasu*, że społeczeństwo tameczne interesuje się coraz bardziej sprawą zbliżających się wyborów do parlamentu, którego zwołanie nastąpi podług powszechnego mniemania dn. 12 sierpnia, i poszczególne stronnictwa rozpoczynają już coś w rodzaju agitacyi. Rozumie się, że wobec braku swobody prasy i stowarzyszeń agitacya trzymać się musi w granicach nadzwyczaj skromnych, ograniczać na ogół do narad poufnych. I same stronnictwa, nie mogąc występować publicznie ze swymi programami i rozwijać swobodnie swej propagandy, nie zorganizowały się dotąd jeszcze należycie. Niemniej przeto zarysowują się już dość wyraźnie na tle tutejszego życia publicznego cztery główne partye, a mianowicie:

1) Tak zwani „ugodowcy“, którzy prawdopodobnie przekształcą się w stronnictwo zachowawcze, 2) demokraci narodowi, 3) demokraci postępowi i 4) socyaliści. Obok tych głównych partyj pozostaje jeszcze kilka grup pomniejszych. Jak na dwadzieścia kilka mandatów, które w myśl projektu Bułygina otrzymać ma Królestwo Polskie, jest to liczba stronnictw aż nadto wystarczająca.

Niepodobieństwem jest, rzecz prosta, ocenić już dzisiaj choć w przybliżeniu tylko dokładnie rzeczywistej siły każdego z tych stronnictw. Każde prawie z nich szczyci się liczbą i wpływem swych stronników, uzurpuje dla siebie wyłączne prawo reprezentowania całego narodu, a odmawia tego prawa swym przeciwnikom. Wyjaśni stanowczo potęgę każdego ze stronnictw dopiero niezawodna próba sił, wybory, a wybory te wydać mogą wynik całkiem niespodziewany.

Naturalnie wszystko zależeć będzie od systemu wyborczego. Jeśli uzyska moc prawną, w co dzisiaj wątpić trudno, projekt Bułygina ze swem ograniczonem prawem wyborczem, to oczywiście socyaliści będą faktycznie wyłączeni z wyborów, a pomimo swej organizacyi i względnie znacznej liczby swych stronników, nie zdobędą ani jednego mandatu. Więc też socyaliści tutejsi, prawdopodobnie w porozumieniu z rosyjskimi swymi towarzyszami, postanowili zwalczać na wszelki sposób projekt Bułygina i w danym razie przeszkadzać wyborom. Oczywiście uczynić to mogą i to z więcej niż wątpliwymi widokami powodzenia jedynie w wielkich miastach i okręgach fabrycznych.

Jeżeli więc nie mylą wszelkie oznaki, to największe widoki zwycięstwa w zbliżających się wyborach uśmiechają się demokracyi narodowej. Przemawiać zdaje się za tem psychologia narodu. Zwłaszcza w pierwszych tych wyborach, naród, który znosił wiek cały straszliwego ucisku, rządzić się nie będzie rozwagą, lecz namiętnością, powierzy obronę swych interesów nie ludziom rozważnym i umiarkowanym, lecz tym, po których spodziewa się najenergiczniejszej opozycyi. Kolej na zachowawców nadejdzie podług wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero później, gdy zbankrutuje polityka frazesów, gdy okaże się, że co innego rzucać hasła popularne, a co innego spokojnie i wytrwale pracować z pożytkiem dla społeczeństwa.

Współzawodnictwo, jakie narodowym demokratom wytwarza demokracya postępowa, nie zdaje się być groźnem. Ostatnie to stronnictwo, skupiające w sobie część inteligencyi tutejszej, przeważnie żydowskiej, nie ma zwłaszcza na prowincyi żadnego prawie gruntu pod nogami, a ostatecznie prowincya decydować będzie przedewszystkiem o wyniku wyborów.

Wreszcie wchodzą jeszcze w grę żydzi. Przy powszechnem głosowaniu żywioł ten, dzięki swej solidarności, odegraćby mógł poważną bardzo rolę. Pośredni jednak i ograniczony system wyborczy, przewidywany w projekcie Bułygina, doprowadza wpływ żydów do *minimum*. W najlepszym razie liczyć oni mogą na zdobycie przy pomocy Niemców mandatu w mieście Łodzi. Zresztą zdaje się nie ulegać kwestyi, że żydzi rozdzielą się odpowiednio do swych przekonań na poszczególne stronnictwa polityczne, i nie wystąpią z osobnemi swemi, specyficznie wyznaniowemi czy rasowemi kandydaturami.

Tak się przedstawiają w głównych zarysach widoki zbliżającej się pierwszej od niepamiętnych czasów kampanii wyborczej w kraju tutejszym.

Korespondencye.

Wiedeń 30 lipca.

(Stosunki zdrowotne Wiednia. — Podarunek sułtański dla Cesarza. — Premiowanie piękności na Kahlenbergu. — Spór o prawo używania mostu przez tramwaj.)

(y). Tutejszy fizykat miejski ogłosił właśnie sprawozdanie o stanie zdrowotnym Wiednia, w którem konstatuje, że od czasu przyłączenia przedmieść i stworzenia tak zwanego „Wielkiego Wiednia“, stosunki zdrowotne tak się poprawiły, że podczas, gdy przed wcieleniem przedmieść procent śmiertelności wynosił w nich 28·08 na 1000, to obecnie wynosi tylko 20·43. Zawdzięczać to należy głównie racyonalnym urządzeniom zdrowotnym i ściśle wykonywanej policyi sanitarnej. I tak np. po wprowadzeniu przymusu zawiadamiania władzy sanitarnej o każdym wypadku choroby zakaźnej, zmniejszył się procent śmiertelności w tej kategoryi chorób z 2·46 na 1·33 na 1000. Także procent śmiertelności na gruźlicę zmniejszył się z 5·5 na 3·4 pro mille. Ospa, która przed laty dziesięciu panowała w Wiedniu nagminnie, prawie zupełnie wygasła, tak, że np. w roku 1902 nie było ani jednego wypadku śmierci na ospę. W dziale chorób dziecięcych kolosalne usługi oddaje metoda leczenia dyfteryi surowicą Behringa. Oto bowiem przed rokiem 1894 umierało tu przeciętnie co roku 1600 dzieci na dyfteryę, w ostatnich zaś trzech latach liczba dzieci zmarłych na dyfteryę wynosiła tylko: 306, 387 i 438.

Przybył tu wielki koniuszy sułtana tureckiego Faik basza i przywiózł dwa wspaniałe ogiery arabskie, ofiarowane przez sułtana Cesarzowi.

Po raz dwudziesty odbył się w tym roku na Kahlenbergu festyn św. Anny, połączony z premiowaniem najpiękniejszych pań, które to premiowanie stało się tu już poniekąd instytucyą stałą a bardzo popularną. Każdy, kupując bilet wstępu na festyn, otrzymuje kupon, który następnie ma oddać jednej z pań, uznanej przez się za najpiękniejszą. Wynik tegorocznego głosowania jest następujący: Pierwszą nagrodę otrzymała ośmnastoletnia córka restauratora Albina Holub, na którą padło 896 głosów, drugą panna Teresa Walenta, otrzymawszy 759 głosów, trzecią 17-letnia córka buchaltera Ludwika Markho (549 głosów), a czwartą 18-letnia śpiewaczka Anna Tress (226 głosów).

Przed tutejszym sądem cywilnym zapadł tymi dniami wyrok w następującej zasadniczej sprawie: Przez most Franciszka Józefa na Dunaju przechodzą szyny tramwaju parowego, idącego do Kagran. Owóż komisya dla regulacyi Dunaju, która swego czasu zbudowała była ten most i oddała go do użytku publicznego, obecnie wypowiedziała towarzystwu tramwaju parowego sądownie prawo dalszego używania go i zażądała, aby on szyny swoje usunął, a jeżeli chce dalej kursować do Kagranu, by sobie osobny most wybudował. Sąd pierwszej instancyi przychylił się do żądania komisyi i polecił tramwajowi zabrać swe szyny z mostu. Zarząd tramwaju wniósł przeciw temu wyrokowi rekurs i stanął w nim na tem stanowisku, że komisya dla regulacyi Dunaju nie ma wogóle prawa zabraniania komuś używania mostu i domagania się usunięcia szyn, gdyż ona nie jest jego właścicielką. Skutkiem tego

---

2)

Tadeusz Rittner a Władysław Orkan.

(Ciąg dalszy).

Sławny literat jest widać rutynowanym na punkcie łatwych miłostek. Zawodu, jaki go spotkał u pani Lony nie śniło mu się nawet brać zbyt na seryo. Zaraz po schadzce udał się spiesznie do mleczarni na kwaśne mleko, gdyż „uczuł zaraz po rozmowie z panią Loną niewytłómaczony głód“.

W mleczarni spotkał się „znienacka“ z aktorem Grajewskim, z którym łączyło go coś w rodzaju przyjaźni. Ten zwrócił mimochodem uwagę Ernesta na artykuł w gazecie, w którym go zerżnął jakiś krytyk.

„Ernest rzucił się z pewnym głodem na gazetę i zaczął szukać tej krytyki... Aż ręce mu się trzęsły“...

Grajewski zaczął się tymczasem rozwodzić nad swojemi aktorskiemi utrapieniami. Ernest nie słuchał tych żałośliwych skarg, gdyż szukał nerwowo recenzyi. Ale Grajewski, niezdolny oderwać myśli od teatru, wciąż plótł o swoich sprawach. Nie dał sobie przerwać nawet i wówczas, gdy Ernest przeczytawszy zjadliwą krytykę w gazecie, zawrzał gniewem na recenzenta i mruknął:

— To podłe... Nikczemność.

Aktor spojrzał na niego przelotnie, z roztargnieniem:

— Co?... A... znalazłeś? Pluń na to! Otóż... uważasz... co chciałem mówić... przychodzi ta moja scena balkonowa z muzyką za sceną...

Ernest powtórzył z mniejszym gniewem, prawie leniwie, ale jakby ze wstrzymanym płaczem:

— Podłe... podłe...

Grajewski zrobił okrągły, królewski ruch ręką:

— Tego się nie czyta. Dla nas takie rzeczy nie istnieją.

I zaczął mówić dalej o scenie balkonowej z muzyką za sceną.

Ale Ernest niespodziewanie się wściekł. Cisnął gazetę na ziemię i spojrzał na aktora nienawistnym wzrokiem:

— Gadasz i gadasz...

Aktor wyciągnął swoją długą szyję:

— Co?

Poprawił sobie obrażonym ruchem kołnierzyk czy krawat:

— Jakto gadam? Niby co gadam? Mogę i nie gadać.

Odsunął od siebie papierośnicę i zapałki:

— Kelner, płacić!

Ernest mówił niezwykle wysokim, drżącym głosem:

— „Pluń na to! Pluń na to!“ Kabotyńskie gadanie... Dlatego, że tu piszą o mnie. Gdyby pisali o tobie, to...

Grajewski bębnił po stole i patrzał na Ernesta jak na warjata.

— Tobie to nic nie szkodzi. Wierzę. Ty możesz na to pluć. Ale ja nie mogę.

Grajewski bębnił.

— ...Człowiek pracuje, szamoce się, pisze krwią swojego serca... jest raz w niebie, raz w piekle... a potem taki jakiś błazen, smarkacz... gryzipiórek... „Pluń na to!“ Rzeczywiście, że najlepiej plunąć na wszystko, rzucić pióro... Co to znaczy: „nie ma perspektywy“? Czy ten idjota wie sam co to perspektywa? A jeżeli nie rozumie końca, to niech się kogoś spyta, a potem niech dopiero pisze.

Grajewski bębnił.

— Przecież w trzeciej scenie ostatniego aktu mówię wyraźnie o co chodzi. Dziecko zrozumie. Elżbieta zdejmuje koronę z głowy i mówi:

— „Dwie wódki, bułka i pięć papierosów“...

Kelner wydawał aktorowi resztę. Omylił się przytem o pół guldena, bo słuchał, co mówi Elżbieta w ostatnim akcie. Ale Grajewski już nie słuchał. Wstał i zaczął naciągać rękawiczki.

— Bardzo cię żałuję — mruknął przez zęby.

Ernestowi jeszcze się trzęsły ręce:

— To ja ciebie żałuję. Jeżeli nie rozumiesz, co czuje artysta, jak mu tłum... podły, nędzny tłum...

Aktor podniósł do góry palec.

— Tylko, błagam cię, nie powieś się! Nie mógłbym spokojnie odejść... Bo ty jesteś w stanie naprawdę się powiesić. Dlatego, że jakiemuś X. Y. we Lwowie niepodoba się twoja sztuka!

Ernest patrzał ponuro na ziemię:

— Kto wie, co człowiek zrobi, jak mu się sprzykrzy to wszystko?... To wszystko...

Aktor zaśmiał się tak głośno i dźwięcznie, że zbudziło się trzech kelnerów, a jakiś pies z daleka zaczął szczekać...

— Słowo daję... bardzo cię żałuję.

Podał mu rękę, którą Ernest zaledwie uścisnął, a potem poszedł młodym, „elastycznym“ krokiem.

Gdy się aktor oddalił, pozostał literat Ernest jeszcze czas jakiś na swojem miejscu, i pogrążył się we wszelakich nieokreślonych myślach i nowoczesnych nastrojach. W szeregu skojarzeń myślowych zjawiło się także przypomnienie, iż adwokat dnia tego powiedział mu, że przegra proces o spadek. Ale... „teraz wszystko mu jedno. Ma przecież i tak dosyć pieniędzy.“

Z niemniejszą obojętnością przypomniał sobie, iż Lona dała mu kosza. Wreszcie zajaśniała mu myśl decydująca: „Ciekawym, co będzie na kolacyę?“ Opuścił lokal, aby udać się do domu na kolacyę. Po drodze myślał: „Cieszę się teraz na myśl o jedzeniu, teraz myślę ustawicznie o takich rzeczach, jak np. jedzenie“. Uświadomił sobie, że od pewnego czasu nic już nie tworzy, tylko zbiera zaszczyty i tantyemy, przed żoną zaś przybiera tragiczną pozę męczennika jakichś psychicznych zawikłań, które zatamowały rwący nurt jego twórczości, poety, któremu jakiś fatalizm pęta myśl górnolotną i przykuwa ją do marnych spraw codziennego bytu. A biedna żona ufa mu i biada zapewne nad tem, iż mąż jej nie może pracować... Uczuł dla siebie pogardę, posmagał się cokolwiek własnem szyderstwem, ale już po chwili było mu lepiej na duszy, „czuł przed sobą niewyraźne jakieś nowe życie, jakieś różowe, miłe, od jutra“ Wtem spotkał z daleka nadjeżdżający tramwaj, popędził więc ku niemu, a ponieważ chodziło mu o to, aby „złapać tramwaj, zanim dojedzie do stacyi“, więc wbiegł u skrętu ulicy na szyny tuż przed nadjeżdżającym tramwajem. I wtedy stało się nieszczęście. Upadł na szyny, a wóz tramwajowy przejechał go i pokaleczył śmiertelnie. Wiadomość o wypadku zaalarmowała całe miasto. Mecenas, aktor, pani Lona — — wszyscy odrazu zrozumieli, że było to samobójstwo, a każdy z osobna znał właściwy powód i nie omieszkał go swym znajomym co rychło w tajemnicy zakomunikować.

— Bo proszę kochanego pana — przemówił pan mecenas po cichu do kogoś — czy można o tem mówić? Mojem zdaniem — nie. Byłem z Ernestem w bliższych, mogę nawet powiedzieć, przyjacielskich stosunkach. Nie chcę szkodzić jego pośmiertnej sławie. A jednak gdyby ludzie wiedzieli prawdę.. Uchodził zawsze za marzyciela, idealistę. A zabił się dla... co to obwijać w bawełnę? Zabił się dla pieniędzy. Dlatego, że przegrał proces spadkowy, w którym chodziło o kilka marnych tysięcy... Wiem jak najpewniej, bo sam prowadziłem sprawę. O szóstej wieczorem spotkałem go w parku i powiedziałem mu, jak rzecz stoi. A we dwie godziny później... Czy to ma sens? Czy to jest koniec godny „naszego wielkiego poety?“ Poety...? Ale nie trzeba o tem mówić... żeby się broń Boże, nie dostało do gazet...“

Pani Lona zaś pospieszyła opowiedzieć „swej najlepszej przyjaciółce całą „istotną“ prawdę. Bo istotną przyczyną samobójstwa Ernesta była — ona. Co? Nie może być? Jak to? — Tak, ona. Ernest rzucił się tylko dlatego pod koła tramwaju, że ona... została uczciwą kobietą. Straszne, straszne...

— Moja droga, nie mów o tem nawet swej matce. Błagam cię... Chcę sama z tą tajemnicą żyć i kiedyś umrzeć. To jest tajemnica moja i sławnego wielkiego Ernesta...“

(Dokończenie nastąpi).

bowiem, że most ten oddała do użytku publicznego, stał on się publiczną własnością, a zatem tramwaj może go używać tak samo, jak każdy inny wehikuł, a wspomnianej komisyi przysługiwać może jedynie prawo regulowania sposobu używania mostu. Sąd wyższej instancyi nie podzielił jednak tej argumentacyi, odrzucił rekurs pozwanego tramwaju, podnosząc w swym wyroku, że chociaż publiczność bez wątpienia interesowana jest w wysokim stopniu tem, czy tramwaj idzie przez most czy nie, to jednak nie zmienia to w niczem faktu, że most ten jest własnością komisyi dla regulacyi Dunaju. Z ogólnem zajęciem oczekują tu ostatecznego rozwiązania tej sprawy, gdyby bowiem nie przyszło do zgody, to wogóle dalszy byt tramwaju parowego byłby zakwestyonowany, gdyż budowa osobnego mostu na Dunaju, kosztowałaby co najmniej milion koron.

Z wycieczki do Konstantynopola.

P. Inlender opowiada w *Kraju* petersburskim ciekawe szczegóły o Konstantynopolu. Wjeżdżał do Bosforu od strony morza Czarnego.

„Przed nami — pisze on — widok, na którego opis wysilało się już niejedno pióro, widok, mojem zdaniem, bardziej jeszcze malowniczy, niż przy wjeździe do Neapolu. Przypadek zrządził, że trafiamy na Bosforze na niezwykłe dwie uroczystości: puszczenie na wody dwóch nowych statków rumuńskich i iluminacyę wieczorną brzegów Bosforu na cześć rocznicy wstąpienia na tron sułtana.

Narazie ujrzeliśmy brzegi gęsto obsadzone, a na pomoście tłok taki, że czerwone fezy łączyły się z sobą jakby w jednym kobiercu. Cała ludność turecka wysypała się na powitanie nowych statków wojennych. Wjeżdżamy do portu. Na nas biednych sześciu pasażerów rzuca się cała chmara portyerów i dragomanów, którzy, na łódkach podpłynąwszy, po linach i poręczach wdrapali się na okręt i toczą bój o nasze pakunki. O turystę samego nikt się tu nie troszczy, bo skoro chwyci raz jego kuferek lub sakwojaż, turysta, chcąc nie chcąc, wsiąść musi do jego łódki. Mając już hotel zamówiony, z istnem bohaterstwem bronimy naszych tobołków, aż wreszcie zjawia się na pokładzie grecki dragoman naszego hotelu i ratuje nas z ciężkiej opresyi. Wsiadamy do łódki i jedziemy na urząd celny, ażeby, wsunąwszy tureckiemu dygnitarzowi w łapę dziesięć piastrów i okazawszy paszporty, wreszcie powozami podążyć do hotelu.

Konstantynopol robi przy wjeździe wrażenie tak dziwne, że czułem się zupełnie oszołomiony. Ulice zapchane różnobarwnym tłumem, pomiędzy fezami i turbanami najmodniejsze kapelusze europejskie; obok czarno zakwefionych Turczynek, rzucają wyzywające spojrzenia lewantyńskie elegantki; przy brudnych kramach tureckich, najpiękniejsze europejskie magazyny; powóz toczy się to po szerokim bulwarze, to znów pnie się w górę wręcz po schodach i ociera o ściany drewnianych domostw, a ponad całe to zamieszanie wznosi się różnojęzyczny wrzask przekupniów, zawodzenie żebraków i przeraźliwe nawoływania woźniców. Przedewszystkiem zaś zalegają ulice psy. Czytałem nieraz o psach w Konstantynopolu, ale nigdy nie uwierzyłbym w taką ich liczbę. Ulica niepodzielnie należy do psów, powozy i przechodnie są tylko uprzejmie przez nich tolerowanymi gośćmi. W gromadkach po 5, 10, a nawet 20 rozkładają się na środku ulicy, a ludzie i konie obchodzą i objeżdżają dokoła, żeby, zachowaj Boże, nie nastąpić wszechwładnemu panu na ogon.

Turcya w przystosowaniu się do warunków bytu święci tu prawdziwe tryumfy. Pies konstantynopolitański zjada wszystko: od skrawków papieru, aż do heblowiny, od starych fezów aż do podeszew. Turcy, wierząc w wędrówkę dusz, przypuszczają, że w każdym psie siedzi dusza znajomego, przyjaciela lub zgoła krewnego, który, zanim dostanie się do raju, w objęcia hurysek, przejść jeszcze musi przez czyściec psiego żywota. Żeby mu jako tako ulżyć, wyrzucają więc przed drzwi domu wszystko, cokolwiek, ich zdaniem, służyć może psu za pożywienie. Tylko kiedy śnieg pokrywa ulice, karmienie psów ustaje. Turczyni mówią, że teraz potępieniec odbywa właściwą karę, a kiedy pies wyciągnie z głodu łapy, dusza oczyszczona frunie do raju. Tysiące a tysiące psów giną na ulicach miasta, ale płodność tak jest wielką, że nigdy ich nie ubywa.

Obok roli czyśćca dla dusz muzułmańskich mają one zresztą rolę bardziej uchwytną, bo w mieście o milionie ludności, pozbawionem wszelkiej kanalizacyi, gdzie ludzie wprost na bruk wysypują śmiecie i wylewają wszelakie nieczystości, jedynie psy dbają, jak mogą, o oczyszczanie ulic i pełnią w rzeczywistości służbę policyi sanitarnej. Zresztą na pozór tylko wydaje się, jakoby te nieprzebrane rzesze psów nie miały panów. Pies konstantynopolitański jest, co prawda, bezdomny, ale pana ma każdy i to pana z własnego wolnego wyboru. Każda, nie wiem, jak ją nazwać: „smycz" psia, trzyma się jednego domu, którego mieszkańców uważa za swoich panów, wita na ulicy skomleniem, odprowadza kawał drogi — słowem zachowuje się po przyjacielsku.

W zamian mieszkańcy tego domu znają swoje psy i dbają o ich potrzeby, karmiąc je — śmieciem. Nadto u rogu każdej ulicy znajduje się koryto z wodą. Żaden pies nie odważy się tknąć śmiecia, wyrzuconego z innego domu, lub zgoła pokazać się w innej dzielnicy. Pies jest *glebae adscriptus*, i biada mu, gdyby, należąc naprzykład do Galaty, pokazał się w Pera lub Stambule.

Dostawszy się do hotelu, po niewczasie skonstatowaliśmy, jak niepewnemi są rady i indykacye wszelkich podręczników podróży na Wschodzie. Nieoceniony Baedecker, po dłuższych badaniach, rzekł, że nie chcąc informować turystę błędnie, a nie mogąc dać mu informacyi niezawodnej, pozostawia Turcyę innym wydawcom; ci zaś wywiązali się z tego tak, że, zamiast rad dla turysty, podają — drobne, płatne ogłoszenia. W ten sposób stało się, że wybrany przez nas hotel, figurujący w jednym z owych podręczników jako najpierwszy, okazał się podejrzaną grecką knajpą. Nadto polecony nam gorąco dragoman był na ten dzień jeszcze zajęty i musieliśmy się zadowolić greckim dragomanem, narzuconym nam przez gospodarza hotelu; tembardziej ile że także dawny mój przyjaciel, od wielu lat w Konstantynopolu zamieszkały, powrócić miał dopiero następnego dnia. Jemu też głównie zawdzięczam pewne zoryentowanie się w stosunkach tureckich, a to, co o nich w dalszym ciągu opowiem, nie polega li tylko na wrażeniach turysty, ale także na opinii wytrawnego znawcy, który od lat na miejscu je studyuje. Zamówiwszy dragomana, poszliśmy ku portowi, celem przyjrzenia się tłumom, wyległym dla oglądania nowych okrętów. Dla nas niezrozumiałym prawie wydaje się ten entuzyazm wobec dwóch nowych statków, ale ludność turecka wie, a przynajmniej instynktem zgaduje, że islamu w Europie bronią dwie cieśniny morskie — i stąd owa niezwykła tłumów sympatya dla marynarki.

Ulice zapchane były jak najszczelniej ludnością wyłącznie muzułmańską, a każdy ruch żelaznych kolosów wprawiał ją w ekstazę. Przejście przez olbrzymi, tak zwany nowy most, na drugą stronę Bosforu, okazało się niemożliwem, bo tłum zbił się na nim tak gęsto, że wszelki ruch został zatamowany. Ten „nowy most" to typowy obrazek kultury tureckiej. Imponujące dzieło techniki francuskiej — dziś po dwudziestu kilku latach przedstawia się tak, że u nas najmniejsza mieścina nie zniosłaby takiego rzeszota, rzuconego przez wodę. Dziura jedzie na dziurze i dziurą pogania, a dorywcze naprawki stworzyły szereg pagórków, wystających gwoździ i tyle innych niespodzianek, że noga potyka się przy każdym kroku. Po obu stronach mostu rozsiedli się przekupnie, krzykliwie zachwalający swój towar, głównie pieczywo tureckie i słodycze; pomiędzy nimi roje żebraków o dziwacznych kalectwach. Nigdzie nie widziałem tak straszliwych kalek, jak tu, ale z drugiej strony przyznać trzeba, że żebrak turecki jest o wiele mniej natrętnym od włoskiego. Przeczący znak głową wystarcza, by go oddalić, przyczem jednak pamiętać trzeba, że mimika odmowy jest u Turków odmienną i polega na wzniesieniu i opuszczeniu głowy w kierunku pionowym, tak, jak w Europie mimika potakiwania.

Pomiędzy nieruchome masy przekupniów i żebraków wtłacza się różnobarwny tłum ruchomy powozów, poganiaczy z osłami i końmi, jeźdźców, których nigdzie nie spotyka się tylu co w Konstantynopolu, i pieszych; od czasu do czasu obraz urozmaica jeszcze stadko kóz lub owiec. Po jednej i po drugiej stronie mostu funkcyonaryusze w białych kaftanach pobierają myto. O ruchu na moście da wyobrażenie fakt, że myto daje zarządowi marynarki, do którego most należy, dziennie średnio po 400 funtów tureckich, to jest mniej więcej po 8.200 koron dochodu. Minister marynarki, który niedawno temu ustąpił, zaprzepaściwszy do połowy flotę turecką, wykazywał dochód z mostu średnio po 100 funtów dziennie, ale też cofnął się w zacisze z majątkiem wielomilionowym; przy nowym ministrze dochód odrazu wzrósł w czwórnasób.

Udaliśmy się z powrotem do Pery dla bliższego przyjrzenia się ruchowi w tej rzekomo najbardziej europejskiej dzielnicy. W rzeczywistości jest to myłka, polegająca na nazwie. Turcy nazywają Perę dzielnicą europejską, tak jak wogóle na całych Bałkanach, z wyjątkiem może Rumunii, europejskiem zowią wszystko, co pochodzi z poza półwyspu bałkańskiego. Ponieważ jeszcze przed dwudziestu kilku laty „europejczykom", zwanym tu także „frankami", nie wolno było w innej dzielnicy nabywać nieruchomości, otrzymała Pera przydomek dzielnicy europejskiej.

W gruncie rzeczy o wiele bardziej zajmującą, o wiele schludniejszą i lepiej zabudowaną dzielnicą jest Stambuł. „Europejskość" Pery polega na niewielu pałacach ambasadorskich, kilku gmachach bankowych i kilku hotelach. Zresztą brud, brud i jeszcze raz brud, typowe zaś dla Wschodu życie uliczne o wiele ponętniej przedstawia się w tureckim Stambule, a nawet w handlowej Galacie. W Pera na stu mężczyzn najmniej ośmdziesięciu nosi fezy, choć zresztą fez nie wskazuje koniecznie na Turka.

Do fezów przywykli także w znacznej części osiadli tu Grecy, którzy tworzą przeszło 15% ludności, noszą je czasami także Ormianie, a ze stałych mieszkańców gardzą niemi jedynie „paryżanie wschodni," czyli Lewantyńcy, to jest urodzeni na Wschodzie potomkowie mieszanych małżeństw europejskich. Obok mniej, jak się z pozoru zdaje, licznej kolonii europejskiej, powyższe cztery grupy składają się na jądro czynnej ludności miasta. Muzułmanie, Turcy, tworzą ledwo trzecią część ludności, a brak im zupełnie klasy średniej, bo Turek w Konstantynopolu (o ile nie jest urzędnikiem) jest albo bogatym panem, albo proletaryuszem. Panowie nie zajmują się niczem, proletaryat spełnia najcięższą pracę w porcie i w mieście. Rdzeniem klasy średniej są — obok Lewantyńców — Grecy. Grekiem jest każdy prawie golarz, szewc, krawiec, oberżysta—słowem wszyscy procederzyści i mniejsi kupcy. Rozumie się, że niejeden z tych procederzystów dorabia się milionowego majątku, większość jednak należy do stanu średniego. Właściwą arystokracyę handlową tworzą (znów obok Lewantyńców) Ormianie, zaś dość licznie osiadli tu żydzi (przeważnie tak zwani „spaniole") w wielkim handlu bardzo nieznaczną odgrywają rolę. Milionowe fortuny ormiańskie tłómaczą też wielką nienawiść Turków do Ormian, nienawiść, która przy ostatnich rozruchach objawiła się w krwawej rzezi. Prawda, że przelana krew półtora tysiąca Ormian w znacznej części spada na sumienie angielskie, ale bez nagromadzonego materyału palnego, pożar nie byłby był możliwym. Nienawiść Turków do Ormian tem jest dziwniejszą, ile że Ormianie na zewnątrz najmniej się od nich różnią, od wieków są tu osiadli i tak tureczczyzną przesiąkli, że wielu z nich używa nawet w domu tureckiego języka, kiedy przeciwnie Grecy w niczem się nie zasymilowali. Zdaje się jednak, że przeważna masa tych Greków pochodzi od właściwych autochtonów tej ziemi, pozostałych po krwawem zwycięstwie półksiężyca nad krzyżem, kiedy Ormianie są tylko przybyszami i tułaczami bez ziemi, w ciągłej za złotem pogoni.

Ruch kulturalny europejski uporczywie dobija się obecnie do bram i okien haremu, gdzie znajduje grunt tem podatniejszy, ile że cała młodsza generacya dam tureckich odebrała za pośrednictwem guwernantek z Zachodu wykształcenie zupełnie europejskie. Gdyby nie fanatyzm Abdul-Hamida, życie haremowe należałoby już do historyi. Ale chytry syn Abdul-Medżyda, strąciwszy z tronu skłonnego do reform brata swego Murada, zrozumiał, że jedynie fanatyzm mas podtrzymać jeszcze może walącą się w gruzy potęgę padyszacha. Osadziwszy brata w złotem więzieniu nad modrym Bosforem, całe panowanie swoje oparł na straszliwym fanatyzmie anatolskich Turków, cofając kulturalny rozwój narodu wstecz o lat dziesiątki. On to na nowo rozbudził kult derwiszów, zapewnił tym pół-fanatykom, pół-oszustom obfitą pomoc państwową, najwyższe urzędy porozdawał azyatyckim fanatykom i rozpoczął straszliwe prześladowanie wszelkiego postępowego ruchu. Z jego to łaski drzwiczki złotych klatek pań tureckich jeszcze więcej się zamknęły. W Konstantynopolu powszechnem jest przekonanie, że kilkanaście lat mniej fanatycznych rządów wystarczyłoby dla wybawienia kobiet tureckich z haremowej niewoli.

Nie myślę pisać przewodnika po Konstantynopolu, wracam jednak do przerwanego wątku, ażeby opowiedzieć kilka bardziej zajmujących epizodów naszej wycieczki. Wspomniałem już, że na wieczór w dzień naszego przyjazdu zapowiedzianą była iluminacya Bosforu na cześć rocznicy wstąpienia na tron sułtana. W towarzystwie bardzo podejrzanego dragomana greckiego udaliśmy się na statek, który od godz. 7 wieczorem do północy krążyć miał po Bosforze. Żegluga lokalna na Bosforze należy do nielicznych przedsiębiorstw, pozostałych w ręku Turków. Statki kursują wedle tureckiego zegara, który, jak wiadomo, zmienia się z miesiąca na miesiąc, tak, że Europejczykowi trudno zoryentować się w tej gmatwaninie czasu. Zastaliśmy mały statek, zbudowany w Niemczech, a przeznaczony dla 700 osób, a nabity już co najmniej podwójną liczbą gości. Z każdą chwilą przybywali Rumuni, skacząc z łódek wprost na pokład, drapiąc się po linach i łańcuchach i przechodząc wręcz po głowach poprzedników.

Zanim statek ruszył, było na pokładzie conajmniej 2 tys. osób. Pomiędzy ten tłum bezustannie przeciskali się garsoni z czarną kawą, lemoniadą, przekupnie z owocami, kolporterzy gazet i przedewszystkiem liczni czyścibuty. Przytem Turcy żadnej furtki na statku nie zamykają, pasażerowie cisną się pod same koło sternika, rozsiadają się z nogami zwieszonemi ku wodzie na obramowaniach okrętu, a wyrostki drapią się nawet na słupy masztowe. Ale za wszelkie niewygody, a nawet niebezpieczeństwo sowicie wynagrodził nas widok iluminacyi. Bez światła elektrycznego, a na azyatyckim brzegu nawet bez gazu, umieją Turcy wywołać czarowne efekty, jakich w żadnem innem mieście osiągnąćby nie zdołano. Tak europejski, jak azyatycki brzeg zajaśniały tysiącami świateł, które zdobiły nietylko nadbrzeżne pałace, ale także wzgórza, lasy i gaje, i cudownym refleksem odbijały się w wodach Bosforu. W niektórych nadbrzeżnych pałacach tureckich cały taras zarezerwowany był dla dam; otulone w burnusy i zakwefione, panie tureckie, zająwszy amfiteatralnie ustawione krzesła, wyglądały jak tyleż czarnych posągów, oblanych różnobarwnem światłem. W ich sąsiedztwie, w pałacach europejskich, zwłaszcza w letnich pałacach ambasadorskich, na tarasach rozbawione towarzystwo europejskie, panie w paryzkich toaletach, panowie w smokingach, gwar i flirt, dziwnie odbijający od niemej powagi tureckich sąsiadów. W morzu światła widnieje ciemny punkt: to „złote więzienie" zdetronizowanego sułtana Murada. Dowiadujemy się, że eks-sułtan zakończył życie właśnie tego rana, kiedy brat tak uroczyście święci dwudziestą ósmą rocznicę spełnionej zbrodni. W Konstantynopolu od lat wielu nikt nie wiedział na pewno, czy Murad V jeszcze żyje, bo nie wolno mu było opuszczać progów pałacu nad Bosforem. Dopiero urzędowe zawiadomienie o śmierci przypomniało masom jego imię. Ale dla Abdul-Hamida był on zawsze postrachem, bo ruch młodoturecki jako hasła używał jego nazwiska, z którem — słusznie czy niesłusznie — wiązano postęp i walkę z fanatyzmem.

Na azyatyckim brzegu, ponad Skutari, czarujący widok przedstawia Bulgurlu, najwyższa z gór, wznoszących się nad Bosforem, której cały rozległy szczyt, usiany różnobarwnemi światełkami, szklił się i mienił jak brylant. Tu mieści się letni pałac następcy trony. U stóp góry miejscowości Skutari i Kadilii jaśnieją również tysiącem świateł. Istne arcydzieła pyrotechniki przedstawia oświetlenie licznych koszar. Wogóle koszary stanowią największą ozdobę Konstantynopola; niemasz stolicy, gdzie żołnierze mieściliby się w tak wspaniałych pałacach. Wiecznie pusty skarb padyszacha, jeśli idzie o budowę koszar, umie sobie niezgorzej radzić. Władze spędzają robotników z całej Turcyi i przyrzekają im wikt, oraz 5 lub 6 piastrów dziennej zapłaty. Jako wikt otrzymują bułkę chleba i 4, mówię cztery, oliwki dziennie. Kto jednak po tygodniach pracy upomni się o gotówkę, poczęstowany zostaje przy pierwszym razie batem, po drugim idzie do więzienia. W ten sposób niemal rokrocznie powstają nowe pałace koszarowe.

Co i o czem piszą.

Autor „Listów lwowskich", zamieszczanych w *Głosie Narodu*, doskonale scharakteryzował w ostatnim swym liście lwowską młodzież. Oto, jak o niej pisze:

Godziny wieczorne; między 6-tą a 8-mą. Cały Lwów używa przechadzki... Ulice: Akademicka, Karola Ludwika, Trzeciego Maja, plac Maryacki przepełnione tłumem spacerujących. Równocześnie na każdym skręcie ulic, przed każdą cukiernią, czy handelkiem restauracyjnym stoją grupy młodych don Juanów lwowskich. Ubranie ich: jasno żółte lub białe buciki, popielate ineksprymable, kamizelka krzyczącej barwy, ciemnego koloru surdut. Do tego fantazyjny krawat, kołnierzyk niezwykłej wysokości, mał kapelusik słomiany lub miękki filcowy; to wszystko przesiąknięte ostrą wonią iris lub opoponaksu; słowem ostatni wyraz szyku paryskiego przedmiejskiego magistra farmacyi lub wiedeńskiego kupczyka.

Nadchodzą znajome panie...

Jeżeli są bogate, jeżeli mąż czy ojciec ich należy do wybitnych osobistości, szybki ruch ręki zrywa z głowy kapelusze, uniżony ukłon przy równoczesnym uprzejmym uśmiechu, zgiętym karku wita wybranki losu. Jeżeli należą tylko do średnio zamożnej klasy, jeżeli mąż jest zwykłym sobie adwokatem lub lekarzem, postacie lwowskich lowelasów pozostają wyprostowane, kapelusze poruszone niedbałym ruchem unoszą się zaledwie o jeden centymeter ponad głową, jeżeli zaś to tylko biedne osoby, jeżeli stanowisko ich społeczne jest nader skromne, nasi eleganci robią pół obrotu i rozpoczynają między sobą tak ożywioną rozmowę, że nie są w stanie zauważyć przechodzących tuż obok nich pań, u których wczoraj jeszcze może spędzili cały wieczór.

Dorożka „na gumach"... Wewnątrz chudy, blady jakiś młodzieniec o znudzonej twarzy, w towarzystwie jakiejś szansonistki, lub damy dwuznacznej reputacyi. — I znowu następują wzajemne ukłony, głośne słowa powitania...

Lecz ów młodzieniec zblazowany, który w tak dwuznacznem towarzystwie przejeżdża główne ulice miasta, nie wstydzi się pozdrawiać ukłonem żon w towarzystwie mężów, panien w towarzystwie matek, czy ojców...

I rzecz dziwna.. Na ukłon jego odpowiada się mu. Nikt nie ma tyle odwagi, ażeby na jego powitanie odwrócić się tyłem. Wprawdzie poważniejsi wzruszają ramionami, marszczą gniewnie czoło, lecz mimo to uchylają kapeluszy, nie wiedząc, że swą pobłażliwością sami uzuchwalają tego młokosa do podobnych głupich wybryków.

Elegant odwozi wreszcie swą towarzyszkę do domu i rozkazawszy się wieść do jednej ze stojących grup, wyskakuje żywo z fiakra.

— Będę dziś na kolacyi u George'a, czekaj na mnie przed hotelem — krzyczy głośno, by wszyscy mogli go słyszeć.

— Dobrze, jaśnie panie — odpowiada uniżenie lwowski automedon, chowając suty napitek do kieszeni.

A znajomi otaczają bohatera ostatniego wybryku i serdecznie mu gratulują.

Brawo Henek, bajeczny kawał... Henek uśmiechnięty, uszczęśliwiony, wymienia na wszystkie strony uściski dłoni... Zblazowanie przeznaczone dla galeryi zniknęło z młodej jego twarzy... Nie posiada się z radości, gdyż nawet sam hrabia K. zbankrutowany łobuz, żyjący kosztem tych próżniaczych elegancików, zaczął wycedzać przez zęby:

Pas mal, très chic, tous mes compliments.

Któż jest ten Henio?...

Syn kupca, który długoletnią, ciężką pracą dorobił się pewnego majątku... Synalek, nie ukończywszy żadnych studyów, puszcza teraz ten majątek, a ojciec nie ma tyle siły, ażeby go poskromić. Biedak, przez tyle lat musiał nisko się kłaniać, że teraz z mimowolną dumą, z rozkoszą przypatruje się, jak naodwrót, czapkują przed jego synem; tyle lat szafował panem dobrodziejem, jaśnie hrabią, że teraz mimowoli wznosi dumnie głowę, gdy słyszy, jak kelnerzy, fiakrzy, ekspresi syna jego (!) także jasnym tytułują.

Jaka będzie przyszłość tego znanego na bruku lwowskim młodzika? — Zapewne łatwo każdy to odgadnie...

I cała ta „złota" bawiąca się młodzież lwowska, wszyscy ci „eleganci" don Juani, to synowie wzbogaconych kupców, przemysłowców, lekarzy, adwokatów. Ojcowie ich w ciężkiej uciążliwej pracy spędzili cały swój żywot, ażeby zdobyć dobrobyt, zapewnić swej rodzinie dostatek, a nie mają na tyle energii, by zmusić swych synów do jakiego uczciwego trybu życia, do poważnego zastanowienia się nad swą przyszłością...

Nieszczęsna nasza narodowa wada: próżność zaślepia ich. Imponuje im, że synek ukochany jest ty na ty z hrabią A, baronem B, słynnym elegantem i pojedynkowiczem C. Nie zwracają zaś na to uwagi, że ci wszyscy utytułowani panicze po hulaszczem zmarnowaniu swego majątku, żyją na łasce ich synów, wyzyskują ich, lecz równocześnie kpią z nich, przestają z nimi tylko wtedy, gdy ich potrzebują, z chwilą zaś jakiego spadku lub bogatego małżeństwa przejdą obok tego kochanego przyjaciela, nie skinąwszy mu nawet głową...

Coraz częściej powtarzają się skargi w prasie, że kobieta sama nie może przejść ulicą, by nie być narażoną na brutalną zaczepkę, coraz częściej są wzmianki o nietaktownem, obrażającem zachowaniu tych paniczów w teatrze, na koncertach, w cukierniach i restauracyach..

Prasa wypełnia swój obowiązek, publiczność jednak obrażana znosi to w milczeniu, gdyż każdy „złoty" młodzian, na najskromniejszą nawet uwagę, zapowiada dwóch swych przyjaciół z żądaniem satysfakcyi. Poważny ojciec rodziny, mający pewne zadania do spełnienia w swem życiu, ma narażać się w spotkaniu z ladajakim próżniakiem?...

I wszystko uchodzi im dlatego bezkarnie, chyba, że od czasu do czasu, bardziej krewki małżonek nie wygarbuje porządnie pleców takiemu brukotłukowi. Lecz ponieważ sprawa dotyczyła kobiety, otrzymane cięgi nietylko mu nie szkodzą, lecz przeciwnie nawet dokładają jeden nowy listek do jego poprzednich wawrzynów.

I to nasza polska młodzież, młodzież, mająca wszelkie wygody, wszelkie ułatwienia do nauki, do zajęcia kiedyś wybitnego stanowiska w społeczeństwie!...

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Armia sachalińska donosi: Samoistny oddział kawaleryi, który 27 lipca popołudniu posunął się w kierunku Luikowa, cofnął się jednak wskutek poważnych rozruchów w tem mieście, jednakże 28 lipca powrócił i zajął to miasto. Przyszło do walk ulicznych, a o godzinie 8 rano miasto było w zupełności w naszem ręku. Prawe nasze skrzydło ścigało nieprzyjaciela, który się cofnął w nieładzie.

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafuje dnia 29 lipca: Armia nasza zajmuje stanowisko koło Haiszungczeng. Oddział wysłany ku wąwozowi Wangulin, stoczył dnia 24 lipca walkę z Chunchuzami. Koło Malugou przyszło potem do starcia z Japończykami, którzy ponieśli znaczne straty. Nasz oddział następnie się cofnął.

Kilka słów o siedzibie księcia Jaremy.

Uwadze zamiłowanych w pamiątkach przeszłości turystów polecić się godzi ziemię krzemieniecką, z pięknym, pełnym historycznej zadumy Wiśniowcem na czele — siedliskiem rodu książąt Wiśniowieckich. Uroczy ten i wspaniały zakątek Wołynia, tak pięknie w trylogii Sienkiewicza opisana siedziba księcia Jaremy, dostarczyć może turyści nietylko estetycznych wrażeń pod względem pięknej przyrody, ale także mieści w sobie dużo archeologicznych zabytków i historycznych wspomnień.

Dzieje Wiśniowca tak się przedstawiają w krótkim zarysie: Dawny zamek na starym Wiśniowcu, przez Korybuta, brata króla Władysława Jagiełły założony, kilkakrotnie był przez Tatarów plądrowany, a Aleksander ks. Wiśniowiecki, starosta czerkaski, z żoną i dziećmi do Carogrodu uprowadzony był w niewolę. Z częstych potyczek, które notuje historya, najznaczniejsza była pod Wiśniowiecką Łopuszną, gdzie w 1512 r. Konstanty ks. Ostrogski, hetman W. Ks. Litewskiego, na głowę Tatarów poraził. Są tego i teraz egzystujące dowody, gdzie się toczyły owe boje, w szańcach i okopach niezmiernej wielkości w lasach Wiśniowieckich ukryte.

Dzisiejszy pałac, około 1600 r. założony, był około r. 1700 przez Michała ks. Wiśniowieckiego powiększony, a do obecnego kształtu doprowadzony przez ostatnią jego dziedziczkę, Katarzynę Mniszchową, podkomorzynę W. Ks Litewskiego. Najwięcej zabytków, gdyż ogromna galerya portretów familijnych olejnych, ks. Wiśniowieckich i Mniszchów, nawet dawne koleby i sanie staroświeckie, w których Maryna Mniszech ongi podróżowała, znajdują się jeszcze w Wiśniowcu z owej epoki, chociaż siedziba ta przechodziła dziwną losu koleją z rąk do rąk różnych właścicieli.

Pod zamkiem znajduje się cerkiew, dawniej za kaplicę zamkową i za miejsce grobów familijnych służąca, niezmiernej dawności, gdyż przed 1500 rokiem już istniała. W niej są złożone ciała Michała ks. Wiśniowieckiego, ks. Janusza, ks. Dymitra, hospodara wołoskiego, rządzcy wysp zaporoskich, powieszonego na haku w Stambule w połowie XVI wieku, którego ciało później wykupiła rodzina.

W byłym kościele karmelitów bosych, będącym dziś w zupełnej ruinie, są jeszcze cenne rzeźby z drzewa, a mianowicie wielki ołtarz i piękna, w formie łodzi z żaglem rozpiętym i figurami ambona. W podziemiach jest pochowany ostatni z ks. Wiśniowieckich, Michał, wojewoda wileński, hetman W. Ks Lit., zmarły w 1743 r. z żoną swoją Teklą z ks. Radziwiłłów.

Z tarasów pałacu prześliczny i rozległy jest widok na malowniczy Horyń i położone na przeciwległym brzegu miasteczko, całe ukryte w drzew bujnej zieleni. Olbrzymi park, okalający pałac, w którym słychać jakby jakichś odległych wspomnień szumy, nęci swoją ciszą i wydłużonych linii tajemniczą dalą; setki starych armat przypominają dawną chwałę, a nowoczesny komfort, wprowadzony przez obecnych właścicieli, łączy się harmonijnie z pamiątkami przeszłości.

Rozległość dóbr ks. Wiśniowieckich, szczególnie w ziemi krzemienieckiej położonych, niewiele zamków i siedzib innych domów mieścić dozwalała.

W Borszczowie są ślady zamczyska, przez Pileckich zamieszkiwanego, z których Elżbieta, wojewodzina sandomierska, była trzecią żoną Władysława Jagiełły. Najznakomitsze siedlisko ks. Wiśniowieckich było w Białokrynicy, o czem ruiny starożytne świadczą.

Część krzemienieckiego powiatu, która do Galicyi odpadła, dwa znaczne zamki niegdyś książąt Wiśniowieckich w sobie mieści: w Zbarażu i Założcach.

Krzemieniecki zamek, którego założenie mylnie królowej Bonie przypisują, jest daleko dawniejszy, wiadomo bowiem, że jeden z synów Włodzimierza Wielkiego był tam pojmany i więziony.

Dziś na olbrzymiej górze sterczą tylko fantastyczne ruiny, panując nad okolicą.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Odznaczenia. Cesarz nadał godność podkomorzych: hr. Michałowi Baworowskiemu, hr. Jerzemu Baworowskiemu i komisarzowi powiatowemu Adamowi Eugeniuszowi Leszczyńskiemu.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę najwyższego trybunału administracyjnego dra Henryka Reissiga prezydentem senatu.

Minister skarbu zamianował sekretarzy skarbu: Feliksa Tomka, Zdzisława Bartoszewskiego, Szymona Bergera, Karola Żurakowskiego, Józefa Weinberga, dra Juliana Czyrniańskiego, Władysława Kamienobrodzkiego, oraz Leonarda Orszulskiego radzcami skarbu, a komisarzy skarbowych: Adolfa Mięsowicza, Tadeusza Pierożyńskiego, Jana Gettera, Seweryna Weinsteina, Adolfa Pniewskiego, Włodzimierza Chilewskiego, Czesława Niklewicza i dra Józefa Bialikiewicza sekretarzami skarbu.

Wiadomości kościelne. X. Gabryel Hełpa jubilat-proboszcz w Zbyszycach, dekanatu Nowo-Sandeckiego, został na własne żądanie z powodu wieku przeniesiony w stały stan spoczynku. Administracyę parafii powierzył konsystorz biskupi X. Józefowi Slazykowi, dotychczasowemu tamtejszemu wikaremu *ad personam* chorego proboszcza. Konkurs na opróżnione probostwo w Zbyszycach rozpisany jest do ostatniego sierpnia br.

Stan wojenny w Królestwie Polskiem. Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że rząd rosyjski, chcąc raz koniec położyć ciągłym morderstwom, rozruchom i strejkom, zamierza ogłosić stan wojenny w całem Królestwie Polskiem.

Otwarcie kursu nauk w miejskiej szkole przemysłowej odbędzie się 1 września. Nauka odbywać się będzie w niedzielę i święta w godzinach porannych, a w dnie powszednie w godzinach wieczornych. Zapisy i egzamina wstępne odbywać się będą w dniach 28, 29 i 30 sierpnia od 7—8 wieczorem w gmachu szkoły im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej.

Odznaczenia polskich malarzy. Na IX-tej międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Monachium z polskich malarzy otrzymali drugi medal: Olga Boznańska, Wojciech Kossak, Józef Mehoffer i Wacław Szymanowski.

Grób wielkiego hetmana. Za inicyatywą starosty żółkiewskiego, p. Szumlańskiego i konserwatora dra Czołowskiego, wykonującego uchwałę grona konserwatorów Galicyi wschodniej, postanowiono otworzyć groby pod kościołem farnym w Żółkwi, zbadać ich stan, przedewszystkiem zaś szczątkom hetmana St. Żółkiewskiego sprawić uroczysty pogrzeb i nową trumnę miedzianą. Od dawna bowiem było wiadome, że groby rodzinne bohatera z pod Cecory znajdują się w największym nieporządku. X. Sadok Barącz podał w „Pamiątkach miasta Żółkwi", że jeszcze w r. 1819 było w podziemiach kościoła żółkiewskiego siedm trumien. Kości hetmana butwiały w trumnie drewnianej, gdyż „laterycynową" trumnę, na której w płaskorzeźbie wyobrażone były czyny wojenne Żółkiewskiego i klęska cecorska, po zaborze sreber przez rząd austryacki w czasie wojen napoleońskich, przetopiło bractwo kościelne na lichtarze i piszczałki do organów. Przy tej sposobności złupiono w brutalny sposób grób hetmana. Sam X. Barącz widział u proboszcza żółkiewskiego w pierwszej połowie XIX wieku, X. Mikołajewicza, szkaplerz, zdarty z piersi hetmana, obrączkę złotą i inne przedmioty, które znalazły się w grobie po poprzedniej jeszcze łupieży, dokonanej przy końcu XVIII w. Szkaplerz ten znajduje się i obecnie w kościele.

W trumnach, o których wspomina X. Barącz, spoczywały zwłoki: 1) Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza i hetmana w. kor., zmarłego 6 października 1620; 2) syna jego Jana Żółkiewskiego, starosty hrubieszowskiego, zmarłego 26 kwietnia 1623; 3) Reginy z Herburtów Żółkiewskiej, żony Stanisława, zmarłej 6 listopada 1626; 4) Zofii z Żółkiewskich Daniłowiczowej, zmarłej 13 września 1634; 5) Stanisława Daniłowicza, starosty korsuńskiego, zmarłego w r. 1640 i 6) Jakóba Sobieskiego (ojca

króla, zmarłego w r. 1648 i 7) Krzysztofa Żółkiewskiego, zmarłego w 1640.

Otwarcie grobów odbyło się przed kilku dniami w obecności całej komisyi. O poszukiwaniach podaje p. Franciszek Jaworski w *Kuryerze lwowskim*, że miały one przebieg następujący:

W prezbiteryum, obok nagrobku Jakóba Sobieskiego, podniesiono część płyty kamiennej, kryjącej wejście do krypty, która — jak skonstatowano — jest około 7 metrów długa, przeszło 4 m. szeroka, beczkowo sklepiona. Zaraz na pierwszy rzut oka skonstatowano, że w krypcie znajduje się sześć do ośmiu trumien, w większej części zbutwiałych i w okropnym, wprost wszelkim opisom urągającym, stanie. Zgroza ogarnęła obecnych na widok tego barbarzyńskiego spustoszenia. Wszystkie ozdoby i wartościowe przedmioty zabrane, trumny porozbijane i poobdzierane ze wszystkiego. W kątach całe stosy kości, połamanych szczątek, resztki sukien i obicia trumien. Kryptę całą w takim jej stanie odfotografowano.

Dnia 25 b. m. przystąpiono w dalszym ciągu do szczegółowego zbadania trumien. Tylko na jednej z nich znalazł się napis, wybity metalowymi gwoździkami, z jednej strony „Zofia", z drugiej zaś strony monogram Chrystusa i rok 1731. Napis ten, a zwłaszcza data, są zupełnie zagadkowe. Przypuszczać należy chyba, że trumna ta kryje zwłoki Zofii Daniłowiczowej, które Jakób Sobieski umieścił w roku 1731 w nowej trumnie. Badanie trumien odbywało się w sposób protokolarny, własnoręcznie przez fizyka powiatowego, poczem zawartość każdej trumny wraz z resztkami kości umieszczono w osobnych, w tym celu przygotowanych skrzynkach drewnianych.

Najwięcej uwagi poświęcono odszukaniu trumny hetmana Żółkiewskiego, ale nie zdołano skonstatować na pewne, która z nich kryje szczątki hetmańskie. Przypuszczalnie tylko domyślać się można, że mianowicie trzecia trumna, ze stojących na środku, kryje drogie polskiemu sercu zwłoki. Jest to trumna wyżłobiona w kłodzie drzewa miękkiego (prawdopodobnie z modrzewia) oblana smołą, obita czarnem suknem, które znowu obite było skórą. W trumnie tej znajduje się szkielet zupełnie zbutwiały i resztki ubrania męskiego. W okolicy głowy znaleziono rodzaj mycki, czy piuski z czerwonego jedwabiu, pochodzącej jakby z podszycia hełmu. Prawdopodobieństwo, że ta trumna właśnie kryje szczątki Żółkiewskiego, polega na jej odrębnej budowie i zabezpieczeniu, które wskazuje, że zwłoki przewieziono skądś z daleka, a więc może z pól cecorskich.

W obydwu stosach pod ścianą znaleziono resztki dwu lub więcej trumien, połamanych i splądrowanych doszczętnie. Wszystkie te resztki zwalone są na kupę, a obdarte z ozdób metalowych itp. Znaleziono natomiast ślady szat drogocennych jedwabnych, niektóre złotolite, obicia trumien i t. d. Większość szkieletów zbutwiała tak dalece, że zamieniła się w proch wapienny. Znaleziono wreszcie dwa żupany, zachowane prawie w całości i w dość dobrym stanie.

W ten sposób przeszukano sześć widocznych trumien, które zrobione były przeważnie z miękkiego drzewa, obitego aksamitem. Barwy szat znalezionych są przeważnie ponsowe, lub brunatne. Wobec tak opłakanego stanu grobowca, stwierdzenie, czyje szczątki zawierają się w poszczególnych trumnach, okazało się wręcz niemożliwe.

Badanie odbywa się w dalszym ciągu. W jednej z ścian krypty znajduje się mianowicie zamurowana framuga, wskazująca na możliwość istnienia dalszego jeszcze ciągu krypty.

Kto dokonał tego barbarzyńskiego zniszczenia grobów, trudno dziś dociec.

Wykłady wakacyjne w Zakopanem. O pierwszej seryi wykładów wakacyjnych w Zakopanem, która się właśnie ukończyła, taką relacyę nadsyłają stamtąd:

Najpoważniejszymi prelegentami byli niezawodnie prof. Kryński, znany filolog z Warszawy, i dr. Kazimierz Rakowski. Ten ostatni miał bardzo liczne grono słuchaczy i słuchaczek, a zwłaszcza jego „seminarya", a raczej dyskusye na temat wykładany, miały wielkie powodzenie. Największy jednak sukces u płci pięknej odniósł p. Brzozowski. Panny i panie nie chciały w żaden sposób stracić Brzozowskiego i napisały prośbę, opatrzoną licznymi podpisami, o umieszczenie wykładów jego i w następnych seryach, które zresztą coraz bardziej zawodzą. Najlepsi prelegenci Nałkowski i Mahrburg w ostatniej chwili odmówili przyjazdu. Do Mahrburga wysłano odezwę z podpisami wszystkich słuchaczy, wzywając go do przybycia do Zakopanego.

Przeciw podwyższeniu podatków. Ze Stanisławowa donoszą, że z powodu nadmiernego i nadto nieusprawiedliwionego podwyższenia podatków przez tamtejszy inspektorat podatkowy, wszyscy członkowie komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego, wybrani z grona obywateli, złożyli swoje mandaty, przesyłając przewodniczącemu tej komisyi następujące pismo: „Z powodu nadzwyczaj podwyższonego wymiaru podatku osobisto-dochodowego dla kontrybuentów m. Stanisławowa na rok 1905 powstało między tymi kontrybuentami wielkie wzburzenie. Ponieważ wszyscy ci kontrybuenci winę podwyższonego podatku przypisują nam, członkom komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego, — przeto czujemy się być zniewoleni mandaty nasze jako członkowie i zastępcy członków tej komisyi złożyć i upraszamy o przyjęcie niniejszej naszej rezygnacyi do urzędowej wiadomości".

W przyzwoicie organizowaniem państwie taki inspektor podatkowy powinienby otrzymać natychmiast surową naganę i dyscyplinarne śledztwo.

Czechizacya Ostrawy polskiej. Rada szkolna krajowa na Szląsku uchwaliła zaproponować rządowi, aby klasy równoległe czeskie istniejące przy niemieckiem męskiem seminaryum nauczycielskiem w Opawie przenieść do jakiegoś innego miasta, i utworzyć z nich osobne seminaryum czeskie. Ponieważ zaś Niemcy nie życzą sobie, aby jakikolwiek instytut czeski istniał na Szląsku zachodnim, jest podobno projekt założenia tego czeskiego seminaryum w Ostrawie polskiej.

Jest to sprawa, która nas, Polaków żywo obchodzi. Polska Ostrawa jest miastem polskiem i tylko agitacya czeska sprawiła, że to miasto ma większość czeską w Radzie miejskiej. Samodzielne seminaryum nauczycielskie męskie z językiem wykładowym czeskim pomoże Czechom w ich zabiegach forsownych około wynarodowienia Polaków szląskich. Prezydyum Koła polskiego powinno tedy zawczasu zaprotestować u rządu przeciwko utworzeniu w Polskiej Ostrawie seminaryum czeskiego.

Ślub. W kościele parafialnym w Ropczycach odbył się w sobotę ślub panny Anieli Janiszewskiej z dr. Aleksandrem Bartikiem, adjunktem sądowym.

Konkurs piękności. W program festynu, urządzonego w niedzielę w Krynicy na dochód budowy kościoła i ochronki, wchodził także konkurs piękności dla pań o nagrodę. Największą ilość głosów otrzymała p. Stefania Malczowa z Warszawy.

Zmiany własności. W maju i w czerwcu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Leib i Feiga Steinowie nabyli od Cyrla Altstädtera kamienicę przy ul. Alembeków l. 16 za 40.800 koron; Tomasz Wydżga od dra Kazimierza Witkowskiego kamienicę przy ul. Mickiewicza l. 26 za 254.000; Wanda Strzelecka od Teresy Bachowskiej kamienicę przy ul. Krzyżowej l. 21 za 42.000; Neche Schleicher od Banku hipotecznego realność przy ul. Weteranów l. 9 za 24.000; Jakób Neuberger od Michała Stoffa i Emanuela Kitza połowę realności przy ul. Grodeckiej l. 53 za 20.662; firma J. Sosnowski i A. Zacharyasiewicz od Anastazyi Majewskiej część Kellermanówki przy ul. Batorego za 104.000; Kazimierz i Sylwia Antoniewiczowie od Józefa Popławskiego kamienicę przy ul. św. Piotra l. 9 za 38.000; dr. Bronisław i Helena Longchamps od Jana i Herminy Szmidtów kamienicę przy ul. Leona Sapiehy l. 10 za 40.000; Natan Metal od Pelagii hr. Łubieńskiej kamienicę przy ul. Stryjskiej l. 5 za 113.000; Rubin Hausmann od Salomona i Róży Schleicherów kamienicę przy ul. św. Marcina l. 26 za 45.500; Władysław Naralewicz od Samuela Fischa kamienicę przy ul. Tomej l. 7 za 45.000; Toni Bardach od Heleny Schwarzer kamienicę przy ul. Żółkiewskiej l. 70 za 44.000; Karol i Anastazya Hornungowie od Sylwestra Berskiego kamienicę przy ul. Szpitalnej l. 40 za 28.000; Augusta Korngoldowa od Heschelesów kamienicę przy ul. Krzyżowej l. 18 za 78.000; K. Karniewska od Silbersteina kamienicę przy ul. Klonowicza l. 16 za 51.000; Jan Bromilski i K. Bayer od M. Popielowej grunt przy ul. Murarskiej l. 10 za 24.000; Filip Kreuz i Stefania Mikulińska od Maryi Proksch kamieniczkę przy ul. Supińskiego l. 16 za 35.300; Klara Szydłowska od Julii Szydłowskiej dwie realności w IV-tej dzielnicy za 96.000; J. Sosnowski i A. Zacharyewicz od Seweryna Waydowskiego i Stefanii Lipesch $^{10}/_{28}$ Kellermanówki za 325.000; Stanisław Wroński od Michała Walichiewicza kamienicę przy ul. Kopernika l. 4 za 90.000; dr. Edmund Kamiński od Włodzimierza i Anieli Orskich kamienicę przy ul. Szopena l. 5 za 90.000; Cecylia Warterosiewicz od Józefa Męcińskiego grunt przy ul. Leona Sapiehy za 34.630; Sydonia Baum od Julii Topolnickiej realność przy ul. Leona Sapiehy l. 12 za 19.500; Wilhelm Rotny od Mikołaja Rybowskiego willę przy ul. 29-listopada 14 za 38.000; Wanda Zaleska od Maurycego Silbersteina kamieniczkę w IV-ej dzielnicy za 47.300.

Z Krynicy nam donoszą, że liczba osób przybyłych w tym roku do tego zdrojowiska przekroczyła już liczbę 5000 i wynosi 5006.

Sensacyjne bankructwo. Właściciel wielkich magazynów „Au Printemps" w Paryżu, Jaluzau, zapuściwszy się w spekulacye petersburskie, ogłosił niewypłacalność. Passywa jego wynoszą 15 milionów franków. Bankructwo to pociągnie za sobą upadek wielu innych firm.

„Pan Tadeusz" jako opera. W Lipsku opuścił w tych dniach prasę wyciąg fortepianowy nowej opery polskiej p. t. „Pan Tadeusz", skomponowanej przez p. S. Tomasza Wydżgę. Kompozytor ten dorobił do swej opery libretto osnute na eposie Mickiewiczowskim. Opera ma cztery akty. Po uwerturze bardzo efektownej, o charakterze swojskim, utrzymanej w stylu nowoczesnym, rozpoczyna się akcya przed zamkiem Horeszków. Motywem głównym libretta jest przeprowadzenie zatargu między Horeszkami a Soplicami. Sceny grzybobrania, polowanie, bitwa z Moskalami, spowiedź Robaka są ilustrowane muzyką melodyjną i efektowną zarówno w partyach solowych, jak i w bardzo ładnych i licznych chórach, które tworzą dla całości poważne i wartościowe tło. W harmonizacyi opery dopomagał kompozytorowi p. Jan Gall, którego wykwintna metoda i lekkość w ujmowaniu motywów melodyi w szaty barwnej instrumentacyi, położyły wybitne piętno na tem dziele.

P. Tomasz Wydżga, twórca opery, ma za sobą poważną twórczość i w kołach muzycznych polskich zdobył już działalnością swą zaszczytne uznanie. Nowe dzieło, którem z wielu względów interesuje się cały polski świat muzyczny, zwraca nań uwagę jako jednego z poważnych przedstawicieli najnowszej polskiej twórczości operowej. Nie wątpimy ani na chwilę, że nowa opera p. Wydżgi nie będzie długo czekać światła kinkietów na jedynej scenie powołanej i obowiązanej do jej wystawienia, t. j. w teatrze lwowskim.

Samobójstwo. Dziś nad ranem powiesił się na drzewie na Wysokim Zamku dwudziestokilkuletni porządnie ubrany izraelita nieznanego nazwiska. Dotąd trupa jeszcze nie agnoskowano. Zdaje się, że jest to jakiś kelner bez zajęcia.

Upały w Krakowie są w tym roku niezwykłe, a we czwartek zeszły i w piątek doszły do zenitu. Termometr wskazywał w południe 42° C., wobec zaś zupełnej ciszy w powietrzu, iście afrykański żar dokuczał podwójnie.

Kradzież na poczcie. Z Nadwórny donoszą, że w tamtejszym urzędzie pocztowym stwierdzono, iż list polecony z kwotą 6000 koron, który nadszedł tam pod adresem jednego z banków, został podjęty przez nieuprawnioną osobę. Nadto z kilku listów poleconych, w tamtejszym urzędzie nadanych, wyjęto pieniądze, w nich się znajdujące. Śledztwo w toku.

Grzybami otruł się dozorca domu przy ul. Zygmuntowskiej l. 7 niejaki Jan Gogola. Odwieziono go do szpitala. Zdaje się, że żyć nie będzie.

Strejk robotników budowlanych prawdopodobnie dziś już się zakończy ugodą robotników z pracodawcami. Oto z inicyatywy pana prezydenta Michalskiego podjęto wczoraj przerwane rokowania. Delegaci obydwóch stron zgodzili się na następujące warunki: co do wypowiedzenia i liczby godzin pracy obowiązują przepisy ustawowe, a więc praca dzienna najwyżej trwać może 11 godzin, zaś pracodawca nie jest obowiązany do wypowiedzenia robotnikowi, a wydalić go może tylko w dzień tygodniowej wypłaty, w ciągu zaś tygodnia w takim razie, gdyby robotnik popełnił jedno z przewidzianych w ustawie przekroczeń. Co zaś dotyczy cen pracy, to zniesiono zupełnie podział robotników na kategorye i oznaczono minimum wynagrodzenia dla ukwalifikowanych murarzy dziennie 3 K. 50 h., dla cieśli 3 K. 10 h., a dla wyrobników dziennych mężczyzn lub kobiet 1 K. 40 h.

Ponieważ delegaci robotników nie mają pełnomocnictwa do zawarcia ugody, przeto ułożone warunki przyjdą dziś przed zgromadzenie strejkujących robotników. Jest wiele nadziei, że dadzą oni przemówić do siebie rozsądnym perswazyom, poniechają próżnego a szkodliwego oporu i przyjmą ugodę na omówionych warunkach.

Liga przeciw mikrobom. O ile z jednej strony badania bakteryologiczne oddały ludzkości usługi olbrzymie, pchnęły medycynę na tory nowe i potrafiły ujarzmić już niejedną chorobę, uważaną do niedawna za nieuleczalną, o tyle z drugiej — ukazując oczom naszym nowy świat drobnoustrojów, przenikających wszędzie i narażających ludzkość na dolegliwości najrozmaitsze — wywołały u ludzi wrażliwych, samolubnych lub tchórzliwego serca obawę przesadną i nieraz śmieszną zarażenia się z byle jakiego powodu.

Obawę tę nieuzasadnioną i wprost chorobliwą ośmiesza jeden z dzienników brukselskich, podając następującą, rzekomo poważną wiadomość:

W Brukseli zebrało się grono mężów światłych w celu zastanowienia się nad środkami najskuteczniejszemi dla zwalczenia mikrobów przy wszelkiej sposobności. Skutkiem narad tych głębokich i rozpraw ożywionych było założenie Ligi przeciwko mikrobom, której ustawa brzmi, jak poniżej:

1) Członkowie Ligi przeciwko mikrobom zobowiązują się słowem honoru nie zaniedbać niczego w walce z wrogiem ogólnym ludzkości. Powątpiewający w skuteczność walki oraz drwinkarze wyłączeni są z Ligi stanowczo.

2) Powstawszy z łóżka, każdy z członków Ligi obowiązuje się wziąć kąpiel antyseptyczną.

3) Każdy z członków Ligi powinien nosić przy sobie stale flaszeczkę z roztworem sublimatu, oraz szprycę, aby co godzina przestrzykiwać otwory nosowe. Pożyteczną tę operacyę należy wykonywać wszędzie, przy każdej sposobności, a zwłaszcza przy stole po obiedzie.

4) Jeżeli który z członków Ligi będzie zmuszony podać rękę przyjacielowi lub znajomemu, to powinien zaraz potem wyszorować sobie ręce szczotką, zmaczaną w wodzie z mydłem.

5) Jadąc dorożką członkowie Ligi muszą stać, nie zaś siedzieć, aby ustrzedz się zarażenia za pośrednictwem poduszek dorożki, w tramwajach zaś mają przykrywać ławkę specyalnie w tym celu przygotowaną z drzewa antyseptycznego deseczką, noszącą nazwę „izolator a posteriori" i zapewniającą posiadaczowi zupełne bezpieczeństwo przed zarażeniem. Izolator ów jest stanowczo jednym z najdonioślejszych wynalazków w dziedzinie hygieny racyonalnej.

6) W kawiarniach i restauracyach powinni członkowie Ligi, nim dotkną jakiejkolwiek potrawy, zajrzeć do kuchni, aby się przekonać, czy jest wzorowo utrzymana. Prócz tego powinni obejrzeć języki i porachować uderzenia pulsu kucharza i jego pomocników, aby sprawdzić, czy ludzie ci nie mają gorączki zaraźliwej.

7) Członkom Ligi nie wolno całować nikogo, nawet żony, bez poprzedniego oczyszczenia gruntownego warg tej osoby. Po pocałunku powinni członkowie odkazić sobie twarz parami roztworu kwasu karbolowego.

8) Przy zawieraniu nowych znajomości, członkowie Ligi powinni nowych znajomych wybadać zręcznie co do trybu ich życia, oraz ich rodzin. Ale to jeszcze nie wszystko, powinni bowiem również dowiedzieć się ubocznemi drogami, czy dane osoby nie kaszlą i nie plują, czy mają szczepioną ospę, oraz w jakim wieku i na jaką chorobę zmarli ich rodzice, dziadkowie i pradziadkowie. Słowem, nie zaniedbają niczego, aby nowa znajomość stała się istotnie przyjemną i nieszkodliwą.

Zachowując ściśle paragrafy powyższe, członkowie Ligi mogą być pewni, że w zdrowiu i spokoju doczekają starości czerstwej i uchronią ludzkość od grożącej klęski.

Temperatura dnia 29 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +20, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +22, w Salcburgu +21, w Gracu +18, w Pradze +20, w Tryeście +23, w Abbazyi +19, w Raguzie +25, w Budapeszcie +22, w Berlinie +16, w Hamburgu +15, w Monachium +19, w Zurychu +19, w Genewie +19, w Lugano +22, w Anglii +20, w Paryżu +18, w Biarritz +22, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +23, w Rzymie +20, w Neapolu +23, w Palermo +26, w Madrycie +23, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +16, w Wilnie +17, w Warszawie +18, w Moskwie +15, w Kijowie +20, w Odesie +22, w Serajewie +19, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +24, w Sofii +18, w Konstantynopolu +22, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze lokalne w Czechach, w prowincyach alpejskich, w Niemczech i w Rosyi północnej.

Zmarli. W Sieklówce dolnej Stanisław Przyłęcki, długoletni wiceprezes i członek jasielskiej Rady powiatowej, właściciel dóbr, w 70 r. życia. — W Samborze Marya Tymińska, wdowa po gr. kat. proboszczu, w 69 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 21 R. w cieniu, na słońcu + 28 Par. 769. Spada. Prześliczna pogoda.

Przed gilotyną.

Skazaniec, prowadzony na gilotynę, pyta eskortującego go żołnierza:

— Mój przyjacielu, jaki to dziś mamy dzień w tygodniu?

— Poniedziałek...

— Poniedziałek!.. Tam do dyabła! Ładnie mi się ten tydzień zaczyna...

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficzne.** Do jakiej doskonałości doszła u nas sztuka fotograficzna, świadczą najlepiej zamieszczone w 14-tym zeszycie wymienionego czasopisma fotografie, z których jeden: „Ruiny w Orzegowcach" (p. Konopnickiego z Brodów) robi wrażenie, jakby była ręcznym rysunkiem, wykonanym kredką. Również prześliczna jest fotografia p. W. Męczyńskiego z Kijowa „Na falach jeziora," w której rzecz tak trudna do oddania, jak tworzenie się łusek na wodzie od wiatru i uderzenia wioseł doskonale wypadła.

W numerze tym znajduje się bardzo dobry artykuł p. Józefa Świtkowskiego „Pinatypia" i wiele cennych dla amatorów-fotografów rad i wskazówek.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 30 lipca.

(Z.) Omłot zboża na Węgrzech odbywa się w całej pełni, a sprzyja mu suche, pogodne powietrze. Jakościowo wypadły żniwa w całym kraju lepiej niż się spodziewano, a także pod względem ilościowym wypadają omłoty bardzo dobrze w tych właśnie okolicach, w których pod tym względem żywiono poważne obawy, jak np. nad Cisą. Obszary dworskie z tamtych stron zaczynają już nadsyłać swe zboże na targ. O rezultatach omłotów w Banacie i Bacsku niewiadomo jeszcze nic pewnego, zdaje się jednak, że i tam zadowoleni są rolnicy z powodu ilości wymłóconego zboża, natomiast kolor jego nie zadowala.

Pomimo, że, na ogół biorąc, żniwa wypadły doskonale, podaż zboża na targu jest wciąż bardzo mała. Przyczyna tego leży po części w tem, że z powodu stanu *ex lex* na Węgrzech rolnicy tamtejsi nie potrzebują na razie pieniędzy na opłatę podatków, i dlatego nie spieszą się ze sprzedażą swego zboża.

Cena kukurudzy podniosła się bardzo znacznie ostatniemi dniami, co przypisać należy brakowi deszczów na Węgrzech.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 101 wagonów, żyta 119, jęczmienia 74, owsa 334, kukurudzy 135, mąki i otrębów 93, soczewicy 8 wagonów.

Notowano loco Wiedeń za 50 kl.: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·00—9·50, nową (78 do 81 kilo) 8·90—9·30, za banatkę nową (77 do 80 kilo) 8·85—9.10, za słowacką nową (78 do 81 kilo) 8·60—8·85, za dolno-austryacką 8·60—8·80.

Za żyto słowackie nowe 7·10—7·25, za rozmaite węgierskie nowe 7·05—7·25, austryackie nowe 7·05—7·20.

Za jęczmień morawski loco stacya 7·10 do 8·10, z doliny Morawy 6·80—7·10, słowacki 6·25—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·30—6·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·15—8·40, amerykańską „Yellow" 0·00—0·00, Cinquantin 8·60 do 9·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·85—6·95, średnie gatunki 6·95 do 7·15, prima 7·15—7·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Budapeszt. Franciszek Kossuth powraca do Budapesztu dnia 5-go sierpnia i zaraz tego samego dnia na godzinę 5-tą popołudniu zwoła kierujący komitet koalicyi na posiedzenie. Jak słychać, komitet zajmie się na tem posiedzeniu sprawą powszechnej reformy wyborczej i poweźmie w tej mierze stanowcze uchwały.

Kopenhaga. Przybył tu cesarz niemiecki, witany serdecznie przez króla. Wieczór odbył się w zamku królewskim obiad. Obaj monarchowie wygłosili toasty.

Londyn. Do *Timesa* donoszą z Tokio, że japońska prasa nie okazała wcale zaniepokojenia z powodu zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem. Japońskie dzienniki sądzą, że cesarz niemiecki nie jest przeciwny zawarciu pokoju.

San Sebastian. Ze strony, mającej zwykle dobre informacye, zapewniają, iż ambasador niemiecki w Madrycie zaproponował Madryt, jako miejsce międzynarodowej konferencyi marokkańskiej. Oznaczałoby to zmianę stanowiska dotychczasowego Niemiec, które oświadczyły, że konferencya ta nie może się odbyć gdzieindziej, jak w Marokko.

(Depesze popołudniowe).

Berlin. Jeden z filarów rządu berlińskiego wyraził się dziś głośno w dość licznem towarzystwie, że zabawne wrażenie robią na niego domysły dzienników francuskich i angielskich o celach zjazdu cesarza Wilhelma z carem rosyjskim, mianowicie, że te dzienniki szukają motywów ogólno-państwowych i ogólno-politycznych, a tymczasem była to prośba i zwykłe zabiegi o posadę, takie, jakie się praktykują we wszystkich domach mieszczańskich. Cesarzowi Wilhelmowi szło o wyłudzenie posady dla swego syna, księcia Eitla Fryderyka, dla którego się stara o tron norwezki. Pojechał więc prosić cara Mikołaja, żeby dał na to swoje przyzwolenie. Car podobno przyzwolił, a stąd humory różowe w Berlinie, zakwaszone jedynie tą okolicznością, że niewiadomo jeszcze, jak przyjmą tę propozycyę w Kopenhadze, któraby się wtedy znalazła między dwoma młotami pruskimi, i w Anglii, która nie może obojętnie patrzeć na to, że flota niemiecka pomnożoną zostanie o flotę norwezką, jedną z największych w Europie flot handlowych.

Rzym. Tutejsza Izba handlowa uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu jednogłośnie urządzenie wielkiej narodowej wystawy w Rzymie w 1911 r. jako w pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia proklamacyi, uznającej jedność całych Włoch.

Nowy Jork. Poselstwo chińskie zawiadomiło rząd angielski, że Chiny zażądają od stron wojujących zapłacenia im 625 milionów franków jako odszkodowania dla obywateli państwa chińskiego za szkody, wyrządzone im podczas teraźniejszej wojny.

Kopenhaga. Cesarz Wilhelm odjedzie stąd we środę.

Wiedeń. Minister skarbu Kosel wrócił z Wildbad-Gasteinu.

Londyn. Do *Timesa* donoszą z Tangeru: Stany Zjednoczone przyjęły zaproszenie na konferencyę marokkańską.

Wiedeń. Minister oświecenia zamianował d-ra Włodzimierza Demetrykiewicza członkiem korespondentem instytutu archeologicznego.

Kraków. Rozprawa karna o pobicie komisarzy policyi Antoniego Trzeciaka na Kazimierzu w nocy z 15 na 16 zm. rozpoczęła się dziś rano przed trybunałem orzekającym. Na ławie oskarżonych zasiada 10 włóczęgów podmiejskich: Białogłowski, Kulikowski, Dzierwa, Gondyk, Góra Franciszek i Góra Wincenty, Jastrzębski, Korek, Korona i Pamuła, przeważnie młodzi wyrobnicy, wielokrotnie już karani za gwałty publiczne i kradzieże.

Świadków wezwano 17, między nimi i komisarza Trzeciaka, który jednakże wskutek choroby nie mógł się stawić.

Oskarżeni wypierają się udziału w napadzie i starają się zwalić winę jeden na drugiego.

Świadkowie przesłuchani nie mogą poznać ani jednego napastnika.

Rozprawa zakończy się prawdopodobnie dziś popołudniu.

Bernstorf. Wczoraj wieczorem odbył się na cześć cesarza niemieckiego obiad. Wygłoszone przez króla Chrystiana i cesarza Wilhelma toasty miały czysto konwencyonalny charakter.

Konstantynopol. Inspektora egzarchatu bułgarskiego aresztowano pod zarzutem współwiny w usiłowanem wrzuceniu bomby do kancelaryi egzarchatu.

Londyn. *Times* pisze: Podróż eskadry kanałowej do morza Niemieckiego była postanowiona jeszcze przed paru miesiącami i nie ma w tem nic nadzwyczajnego. Podróż nie posiada większego znaczenia międzynarodowego, aniżeli zeszłoroczna podróż eskadry niemieckiej do Portsmouth. Idzie tu o regularne ćwiczenia letnie.

Petersburg. Strejk robotników kolei władykaukazkiej trwa dalej na całej linii. Strejkujący zatrzymują pociągi, udające się do Rostowa nad Donem. Ruch handlowy zupełnie ustał. Obawiają się poważnych rozruchów.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. J. Waszczak z Kowalówki. P. Jaworek z Krakowa. O. Stuemer i L. Harpp z Wołoczysk. H. Neufeldówna z Warszawy. J. Neumann z Budapesztu. A. Kimelmann z Wolicy. N. Niec z Serajewa. E. Chrzanowski z Kijowa. A. Birnbaum z Drohobycza. K. Schacherl, L. Freund i L. Rendlinger z Wiednia. H. Salm z Reimscheid. K. Sichulshi z Krakowa. A. Pollak z Wiednia. F. Godlewski z Zuczki.

Przyjechali dnia 1 sierpnia. S. Demuiński z Radziechowa. Dr. A. Surowiecki z Tarnobrzegu. K. Piotrowski z Krzeszowic. S. Dmuchowski z Król. Polsk. M. Jankowski z Wołynia. Z. Iwankiewicz z Kamieńca. A. Hoffman z Dżurowa. J. Winkler z Haidy. E. Heufiel z Wiednia. M. Łukasiewicz z Węgier. Art. Maice z Rosyi. K. J. Dwornicki z Uhnowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 23·00—23·10 (słabo), na październik i grudzień 21·80—20·90. — Spirytus: 39·80—40·20 (słabo). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·55. — Mąka („Fleur de Paris") 29·90.

Budapeszt 1 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·10—16·12, na kwiecień 1906 r. 16·54—16·56; żyto na październik 12·98—13·00, na kwiecień 1906 r., 13·44—13·46; owies na październik 11·58—11·60, na kwiecień 1906 r. 12·08—12·10; kukurudza na sierpień 15·70—15·72, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 12·18—12·20. — Rzepak na sierpień 20·20—20·40. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: ustalone. Pogoda: gorąco.

Lwów 1 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.31, 5.15, 10·02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11·24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w nieds. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10, 7.50*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w nieds. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

37)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

— Pamiętaj, Williams, aby panu Ramsay na niczem nie zbywało. — A zwracając się do mnie, sir Ryszard dodał: — Muszę zejść do dam i oznajmić im o stanie pańskiego zdrowia. Skoro pan sił nabierzesz, mam nadzieję, że nam pozwolisz korzystać ze swojego towarzystwa.

Uścisnął mnie za rękę i pożegnał, pozostawiając mnie z lekarzem, który natychmiast badać mnie zaczął, auskultacyę przeplatając wesołą rozmową. Dowiedziałem się od niego, że sir Ryszard Tremorden wracał z wycieczki po Japonii, *vià* Borneo i Jawa, do Singapore. Wiózł na yachcie mnóstwo znajomych, lekarz przypadkowo do tego towarzystwa się dostał.

Pierwsza spostrzegła sygnał mój lady Tremorden, i dziwnym zbiegiem okoliczności, ona to właśnie zaproponowała zboczyć z drogi, aby tę wyspę zobaczyć.

Podczas gdyśmy ze sobą gwarzyli, *steward* przyniósł mi filiżankę bardzo pożywnego bulionu i pomógł mi podnieść się na łóżku. Lekarz odszedł, dowiedziawszy się odemnie wszelkich szczegółów mojego życia, które pośpieszył zakomunikować damom.

Gdym nareszcie pozostał sam, zacząłem się zastanawiać nad mojem położeniem i zrozumiałem, że jest ono fałszywem. Bo jakże mogłem wytłómaczyć moją obecność na tej odległej wyspie, nie wspominając o ucieczce z Batawii?

Nie widziałem sposobu wyjścia z tego błędnego koła. Wreszcie po długim namyśle postanowiłem opowiedzieć, że, mając czas wolny, a będąc zamiłowanym turystą, nająłem malajski statek, aby na nim wyspy Sandwich opłynąć, ale że zdradliwy Malajczyk, wziąwszy pieniądze z góry, skorzystał z chwili, gdym się oddalił w głąb wyspy, i odpłynął, pozostawiając mnie w położeniu rozpaczliwem. Taką tylko, po części prawdziwą historyą mogłem się od ciekawości zasłonić. Dla ważnych powodów wolałem nie wspominać o Marmaduku Plowden *alias* Marku Veneda.

Po śniadaniu ogoliłem się i ubrany w biały kitel sir Ryszarda, zeszedłem na pokład i zostałem przedstawiony damom, które, ma się rozumieć, z wielką ciekawością oczekiwały na moją historyę. Opowiedziałem ją obrazowo, najdłużej rozwodząc się nad udręczeniami, jakie przeszedłem. Z największem zainteresowaniem i współczuciem słuchała mnie lady Tremorden.

Gdy przypominam sobie niezwykłe przygody owego roku, myślę zawsze, że owa podróż na „Esmeraldzie“ stanowi jeden z nielicznych epizodów tej epoki, których powrotu bym pragnął. Mówiłem to właśnie przed paru dniami sir Ryszardowi, spotkawszy go w pewnym londyńskim klubie.

— Byłeś pan dla nas jakby lekarstwem podniecającem — odparł mi na to — zaczynaliśmy się już nudzić, nie doznawszy żadnych nowych wrażeń od chwili opuszczenia Nagasaki.

Nazajutrz rano dopłynęliśmy do Singapore; tu pożegnałem moich nowych przyjaciół i dobroczyńców. Zanim opuściłem ich statek, sir Ryszard poprosił mnie do swojej kabiny i w serdecznych słowach zapytał mnie, czy mam pieniądze na dalszą drogę, ofiarowując mi pożyczkę w razie potrzeby. Ale fundusze, użyczone mi przez Albinosa, nie wyczerpały się jeszcze, tak iż mogłem tę łaskawą propozycyę odrzucić, podziękowawszy za nią z całego serca.

O zmroku yacht, zaopatrzywszy się w węgiel, odpłynął do Saigon, ja zapisałem się na okręt „Turkish Pacha“, zdążający do Anglii.

Był to potężny parowiec, płynący z Hong-Kongu. Dziwnym zbiegiem okoliczności, dla stwierdzenia jakby, że świat jest bardzo mały, skoro ludziom tak łatwo na nim się spotkać, porucznikiem na tym okręcie był młody Belton, ten sam, który był majtkiem na „Bretanii“, gdym ja nią dowodził.

Musiałem być zmieniony, bo nie odrazu mnie poznał. Opowiedziałem mu moją historyę z takiemi zmianami, że stała się zupełnie nieprawdopodobną. Sądzę, że jej niezbyt wierzył i wziął mnie za wielkiego łgarza. Poczciwy to był jednak chłopak, dowiódł mi tego, proponując pożyczkę, bo zapewne przypuszczał, że nie opływam w dobra ziemskie. Odmówiłem, zachowując jednak wdzięczność dla niego do dziś dnia.

Zbliżała się wreszcie chwila, w której miałem się przekonać, czy historya Venedy jest prawdziwą; że jednak zobowiązałem się słowem, iż nie otworzę medalionu, aż dopiero w miesiąc po przybyciu do Londynu, musiałem sobie na ten czas wynaleźć jakie bezpieczne schronienie.

Miałem dość pieniędzy, aby przez sześć tygodni żyć w zupełnej wygodzie, nająłem mieszkanie w pobliżu East India Docks i czekałem chwili, w której będę mógł medalion otworzyć. Choć go nosiłem na szyi i wierzyłem słowom Venedy, iż jest on kluczem do olbrzymiej fortuny, w głębi serca jednak nie ufałem w możliwość osiągnięcia tych skarbów. Szczęście odwracało się odemnie przez lat tyle, iż trafiwszy na drogę do niego, nie mogłem uwierzyć, że ta droga do celu mnie doprowadzi.

Nie potrafię opisać jak mi się wydawało dziwnem, że jestem nareszcie w Londynie, i jak boleśnie odczuwałem utratę drogiej matki.

O Maud nie śmiałem poprostu marzyć, czując się jej niegodnym. Wszak utraciłem prawo nietylko do jej miłości, ale i do jej szacunku nawet. Myśli moje były jednak ciągle przy niej, pewnej nocy nawet zakradłem się do Holland Parku, aby przez osłonę drzew zobaczyć drogi dom, w którym mieszkała i gdzie niegdyś byłem tak bardzo szczęśliwym.

Wieczór był ciemny, dżdżysty, wiatr świszczał po pustych ulicach, przejmując mnie dreszczem; wśród mórz południowych odzwyczaiłem się zupełnie od naszego klimatu.

Wysiadłszy z omnibusu przy Uxbridge Road, boczną uliczką poszedłem pod sam dom. Żadne zewnętrzne zmiany w nim nie zaszły, cały dom pogrążony był w ciemnościach. W jednem tylko oknie, na pierwszem piętrze, paliło się światło. Wpatrywałem się w nie z tęsknotą, marząc o tem, jak być mogło. Nocy tej, po powrocie do domu, oka zmrużyć nie mogłem.

A teraz muszę opowiedzieć zdarzenie, które miało wywrzeć wielki wpływ na moją przyszłość. Pewnego dżdżystego poranku, wysiadłem właśnie z omnibusu przy Oxford Street, gdy minęła mnie dorożka i to tak blisko, że nozdrza końskie musnęły mój rękaw. Dorożkarz, obawiając się wypadku, zawołał na mnie, abym stanął. Przejezdny wyjrzał z wehikułu i ku mojemu przerażeniu, poznałem w nim Albinosa.

Byłem tak osłupiały, żem ruszyć się nie mógł i o mało mnie nie przejechano.

Gdym oprzytomniał, chciałem wsiąść do najbliższej dorożki i pędzić za nim, ale po rozwadze zmiarkowałem, że lepiej trzymać się na uboczu. Jeżeli mnie poznał, gotów mnie tropić. Choć z drugiej strony, myślałem, skądże mógł się domyślić, że jestem w posiadaniu medalionu, skąd mógł wiedzieć, że wraz z Venedą uciekłem z Batawii?

Lecz przypominając sobie ostrzeżenie tego ostatniego, postanowiłem unikać strasznego karła.

Nie mając pieniędzy do tracenia, wieczory spędzałem przeważnie w domu, tylko dwa razy na tydzień bywałem w teatrze, a po przedstawieniu wstępowałem na kolacyę do taniej jadłodajni „Pod koroną“.

Pewnego wieczora wracając z teatru Lyceum, wszedłem tam dla posilenia się przed spoczynkiem. Mnóstwo osób tłoczyło się do bufetu, a w tłumie tym jakiś jegomość zwracał na mnie wyłącznie uwagę. Zbliżył się do mnie i zaprosił na szklaneczkę grogu; niezrażony moją odmową usiadł przy tym samym stoliku i próbował wszcząć gawędę. Odpowiadałem mu półgębkiem, bo mi się wydał podejrzanym i zjadłszy na prędce, wyszedłem.

W kilka dni potem zastałem go znowu „Pod koroną“. Czekał tu widocznie na mnie. Skoro tylko wszedł, zbliżył się i pytał, dlaczego poprzednim razem unikałem jego towarzystwa i czy niem znowu pogardzę?

Chętniebym mu powiedział parę słów stanowczych, po których straciłby ochotę do mojej kompanii, ale postanowiłem unikać awantury.

Skoro spostrzegł, że gotów jestem go wysłuchać, zaczął prawić długo i szeroko, coby zrobił, gdybym go znieważył, wyrażając gestami swoje zamiary, przyczem wsunął mi palce za kołnierz i dotknął łańcuszka, na którym był zawieszony medalion.

Ta bezczelność zdziwiła mnie do tego stopnia, że przez chwilę siedziałem, jak do miejsca przykuty, lecz gdym do siebie przyszedł, zerwałem się i uderzyłem go tak silnie, że padł na ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.